5716.

Caillavet

ŁADNA HISTORIA

5716

Państw. Teatr [illegible]
m 5716
kat

BIBLIOTEKA
TEATRU [illegible]
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w Krakowie m. Lwowie

"Ł A D N A HI ST O R J A"

Komedja w 3-ch aktach

G. de Caillavet"a, Roberta de Flers"a
i Stefana Rey"a

z oryginału francuskiego tłomaczył Cz.J .

[illegible] TEATRU [illegible]
ZWROT ZASTRZEŻONY

Biblioteka Śląska
BTLw 5716
8-78/8497

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

Osoby

Hrabia d"Eguzon
Andrzej d"Eguzon
Walery de Barroyer
Fouques
Margrabia de Langellier
Serignan
Chartrain
Dezydery
Bignoray
Paintbrache
Guston
Pani de Trevillac
Hrabina d"Eguzon
Helena de Trevillac
Pani de Verceil
Janka de Verceil
Zuzanna de Serignan
Pani de Marchault
Pani Verdieres
Pani de Cambas
Pani Desmignares
Herminka Desmignares
Terenia Desmignares
Pani Chartrain
Celestyna

Eliza
L"Arpete
Małgorzata-

WŁASNOŚĆ TEATRU WIELKIEGO w LWOWIE EGZ. ZASTĘPCZY

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE ZWROT ZASTRZEŻONY

Akt I

W Louveciennes. Wytworny salon wiejski, obicia jedwabne, dwa piękne rodzinne portrety, meble-antyki. W głębi, zlekka na ukos dwa wyjścia: jedno, to drzwi szerokie oszklone, otwierające się na ganek i park, którego się widzi aleje i klomby, drugie wyjście, to perspektywa korytarzowej galerji z drzwiami w głębi. Między temi dwoma wejściami kominek ze zwierciadłem. Na prawo /przód sceny, pierwszy plan/ drzwi duże do głównego salonu na lewo, też pierwszoplanowe, drzwi do buduaru Heleny. Cały pokój zarzucony białymi bukietami/

Scena I

Hrabina d'Eguzon, Jakób Serignan. Pani de Verceil, Janka de Verceil. Dezydery, Kamerdyner.

/za podniesieniem kurtyny widać panią de Verceil, Jankę de Verceil i Serignana zajętych przy stole układaniem orszaku ślubnego. Listy drą nieustannie i zaczynają pisać na nowo/

HRABINA

/do Dezyderego/

Uważaj, Dezydery, abym niczego nie zapomniała. Och, ślub na wsi, to jak pożar. Która godzina?

DEZYDERY

W pół do dziesiątej, proszę jaśnie pani.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

HRABINA

Goście zaczną zjeżdżać się kwandrans po dziesiątej, ~~tak jest: kwandrans po dziesiątej~~. Trzeba przypilnować, aby wszystkie powozy były punktualnie na stacji. Express przybędzie o jedenastej minut dwadzieścia.

DERIGNAN

Och, droga kuzynko, żona moja przyjeżdża automobilem. Może będzie wam potrzebny?

HRABINA

Dziękuję. Anioł, nie kuzynek.

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE ZWROT ZASTRZEŻONY

Pani de VERCEIL

A mnie to nie dziękujesz, żeśmy się od trzech dni zaprzęgły do roboty poprostu ogłupiającej.

HRABINA

Ty to co innego, ty jesteś najlepszą moją przyjaciółką. ~~Dezydery~~. A jest tam człowiek dla pokazania, gdzie garaż?

DEZYDERY

Oczekuje już na stacji, wedle rozkazu pani hrabiny.

HRABINA

~~Bo widzicie~~, chcę, aby najdrobniejsza rzecz była w porządku, była przewidziana.

DEZYDERY

Pani hrabina ma świętą rację. Goście zawsze tracą głowę. Na

szczęście wystarcza, jeżeli służba przytomna.

HRABINA

Tak... Tak... A co tam słychać z barometrem?

DEZYDERY

Idzie w górę.

HRABINA

A hrabia?

DEZYDEERY

Pracuje w swoim ganinecie.

HRABINA

Pracuje. Drodzy moi, posłuchajcie tylko. Oto człowiek sześćdziesięcioletni jest hrabią d"Eguzon, jest moim mężem, jest profesorem egiptologji, wczoraj przyjechał z Egiptu. Dziś wydaje zamąż naszą rodzoną siostrzenicę, która jest nawet bardziej jego siostrzenicą, niż moją, ponieważ jest córką jego rodzonej siostry, no i cóż on porabia, podczas gdy ja zwijam się, jak w ukropie? Nic nie robi. Pracuje w swoim gabinecie... Ja go tak kocham...

JANKA

A Helenka nie pomagała pani?

HRABINA

O, Helena! Ona cała szczęściem swojem pochłonięta. Ubóstwia swego narzeczonego.

Pani de Verceil

Nic dziwnego. ~~Bardzo~~, bardzo miły pan.

HRABINA

Walery! Ależ to poprostu ideał! ~~A cóż tam z tą listą orszaku? Gotowe? Co?~~

PANI de VERCEIL

Już, już dopisujemy ostatnie nazwiska. Wszystkie szyki psuje to, że nie przybędzie jenerałowa Roussy. Cała historja. Został jeden pan bez damy.

HRABINA

~~O! Jeden mężczyzna? To żaden ambaras. Dezydery!~~

/Dezydery poustawiał tymczasem, gdzie się dało świeżo nadesłane kosze kwiatów/

DEZYDERY

/Jaśnie pani rozkaże

HRABINA

Bufet w oranżerji ustawiony?

DEZYDERY

Już stoi.

HRABINA

Wybornie. A fotele zaniesione do kościoła?

DEZYDERY

/Pójdę przypilnować, jeśli pani hrabina pozwoli mi odejść.

HRABINA

Naturanie. Idźcie, Dezydery, idźcie, a żwawo.

/Dezydery wychodzi/

Byłam ~~tam~~ dziś rano.

PANI de VERCEIL

~~W kościele?~~

HRABINA

~~Tak jest.~~ Po rozmówieniu się przez telefon z piętnastoma dostawcami uczułam potrzebę pomodlenia się. Nie trzeba zapominać o Panu Bogu. O najdrobniejszym ~~szczególe~~ nie trzeba zapominać. Ach, moja głowa, moja głowa. Ale to nic. Gdy się kocha, jak ja...

SERIGNAN

Kogo? Pana Boga?

HRABINA

Nie, moją siostrzenicę. Proszę cię, kuzynku, nie żartuj w t a k i e j chwili... jestem tak wzruszona. ~~Ach, ach!~~

SERIGNAN

~~Co takiego?~~

HRABINA

Nagle przeleciało mi przez głowę , że nikt z zaproszonych na ślub nie przyjedzie. Ludka, Ludka!

/wychodzi/

Scena II

Pani de Verceil, Jakób Serignan

SERIGNAN

/porównywując obie listy orszaku/ Droga pani, ja z tego nie

wybrnę.

Pani de VERCEIL

Oczywiście. O jedno ramię męskie za wiele.

SERIGNAN

Czy nie możnaby było dorobić jednej damy? Czyż Helenka nie ma żadnej krewnej?

PANI de V.

A nie ma. Dlatego właśnie zaopiekował się całkowicie wuj d"Eguzon przed trzema laty, gdy matkę straciła.

SERIGNAN

Ja słyszałem coś o jakiejś babce...

PANI de V.

A prawda. Jest pani de Tyevillac. Ale w tak podeszłym wie - ku, że już wcale nie rusza się ze wsi, siedzi gdzieś tam na głębokiej prowincji przez rok okrągły. Zresztą jest z Gizelą na bakier.

SERIGNA

/wracając do listy/

Niema innej rady, jak tylko skreślić jednego z mężczyzn.

PANI de V.

Zgoda. Ale którego?

SERIGNA

/wertując listę/

Kogoś, kto nie jest krewnym. Margrabia de Langelier?

PANI de V.

Oszalał pan? Langelera wykreślić?

SERIGNAN

To i co?

PANI de V.

To, że Gizela nie ma nikogo bliższego. Był jej pierwszym kochankiem.

SERIGNAN

Fatalność! No, to może de Pontac"a?

PANI de V.

Gizela nie weszłaby do kościoła, jeśliby Pontac"a na ślubie nie było.

SERIGNAN

Co takiego?

PANI de V.

Domyśl się pan.

SERIGNAN

To była jej druga miłaść?

PANI de V.

Ostatnia.

SERIGNAN

A, to skłaniam głowę.

Scena III

Hrabina, Pani de Verceil, Serignan potem Walery

HRABINA

/wchodząc/

Nie, nie, to niemożliwe. Wual nie opada. Trzeba go przyszyć inaczej.. Co to za nieznośna rzecz.

DEZYDERY

/wchodzi/

Pan de Barroyer.

HRABINA

Narzeczony? Prosić! Prosić! Niech wejście. Jak się masz, Walery?

WALERY

Witam drogą panią. Moje uszanowanie pani. Jak się ma panna Helena?

HRABINA

Wybornie. Ubiera się. Uszczęśliwiona.

WALERY

Bardzo się cieszę... bardzo.. ja też jestem uszczęśliwiony...

/zdejmuje okrycie i rękawiczki/

PANI de Va.

Pan jest szczytem punktualności. Powinszować.

HRABINA

On jest zawsze punktualny.

WALERY

O tak. Od maleństwa. Ale dziś, wyznać muszę, miałem ochotę

przybyć... choćby zawcześnie..

HRABINA

Ale - ale - pan nie zna mego kuzyna..Serignan?

WALERY

Panie...

SERIGNAN

Bardzo mi przyjemnie poznać - kuzyna.

WALERY

Jeśli się nie mylę, pan jest spokrewnionyz panną Heleną w czwartym stopniu? Pańska babka - po kądzieli - rodzi się z Trevillacówny?

SERIGNAN

O, doprawdy? Nie wiedziałem.

WALERY

Czy nie wie pan przypadkiem, gdzie się przesiadać, wyjechawszy kurjerem o trzeciej 50? W Limoges?

SERIGNAN

Nie umiem pana objaśnić.

WALERY

W rozkładach kolejowych trudno jest czasem połapać się . A droga pani, czy nie wie?

HRABINA

Czego?

WALERY

Czy wyjechawszy kurjerem o trzeciej 50 trzeba przesiadać się

w Limoges?

HRABINA

Nie wiem.

WALERY

O, ja się rozpytam. Ach, proszę pani, chciałem pomówić z panią o pannie Helenie. Czy jej kufer odesłano już na stację, jak sobie ~~tego~~ życzyłem?

HRABINA

Niewątpliwie.

WALERY

To bardzo dobrze. Zajmę się sam bagażem.

HRABINA

Niechże pan xpozwoli... poślę się kogoś na stację.

WALERY

~~To tak blizko~~, czasu mam dosyć, wolę pójść sam. Bagaż wysłany oddzielnie może się zawieruszyć. Niepokoiłbym się przez całą drogę.

/wychodzi/

SERIGNAN

A ja pójdę na spotkanie żony. Ona do dziś dnia taka nieśmiała.. jak pensjonarka. Ubóstwiam ją - i ona mnie. Droga Gizelo, proszę cię o króciutki urlop.

HRABINA

Idź, kuzynie, idź.

Scena IV

Ciż, potem Fouques.

DEZYDERY

/wchodzi/
Pan Fouques.

HRABINA

A, doskonale, prosić!

~~PANI de V.~~ Joanna

Kto to taki?

HRABINA

Zobaczysz zaraz.

FOUQUES

/~~składając głęboki ukłon~~/
Pani hrabino...

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

HRABINA

Witam pana.

FOUQUES

Miałom za szczyt spotykać panią hrabinę w niejednem już towarzystwie.

HRABINA

Pan jest agentem policyjnym, który będzie miał pieczę nad podarunkami ślubnemi.

FOUQUES

Chętnie powierzają mi tego rodzaju misję ze względu na moją

wypróbowaną dyskrecję . Ja to właśnie miałem zaszczyt u księżnej de Grandville zwrócić uwagę hrabiemu Bracciolo w chwili, gdy przez roztargnienie chował do kieszeni figurkę z kości słoniowej z XV wieku, zresztą podrobioną...

HRABINA

A, to pan był! Wybornie. Wszystkie przedmioty wystawione są w oszklonej galerji.

FOUQUES

Pani hrabina żadnych mi specjalnych poleceń nie udzieli?

HRABINA

Ja? Nie.

FOUQUES

Na nikogo nie zwróci mi pani hrabina szczególniejszej uwagi, ~~na żadnego~~ z przyjaciół domu? ~~na żadnego~~ z krewnych?

HRABINA

~~O Nie - o, nie.~~ Skądże by?

FOUQUES

Tedy - wszystko normalne. Jak wszędzie. Przydałyby mi się wszakże niektóre informacje. Jaki typ gości?

HRABINA

Ze sfer dyplomacji...wysocy urzędnicy z ministerjum skarbu... mój przyszły zięć pan Walery de Barroyer jest radcą Izby Skarbowej.

FOUQUES

Doskonale. Któż jeszcze?

HRABINA

Kilku artystów, kilku członków Akademji.

FOUQUES

Doskonale.

HRABINA

Wszystkie osoby z towarzystwa.

FOUQUES

~~Dobrze~~ Doskonale. Widzę już , w jakiem środowisku mam zaszczyt znajdować się. Obecność moja w tych warunkach jest prawie zbyteczna. Jeżeliby i co zginęło, byłby to z pewnością przedmiot wartości realnej. Zresztą ja za wszystko odpowiadam. Prosiłbym panią hrabinę o ostatnią informację. Czy mam tolerować zamianę kart?

HRABINA

Co pan chce przez to powiedzieć?

FOUQUES

~~Nie wie pani hrabina~~? Otóż czy mam... patrzeć przez palce, gdy ofiarodawca jakiegoś bezwartościowego przedmiotu zacznie zręcznemi manipulacjami przesuwać swoją kartę wizytową na upominek wysokiej wartości?

HRABINA

To się to robi?

FOUQUES

O, pani hrabino. Właśnie to się robi.

HRABINA

Ależ to bezwstydne. Choć pomysł wcale niezły. Uczyni pan, co uzna za stosowne.

FOUQUES

Idę na stanowisko.

PANI de V.

Swoją drogą, to przecież rzecz niesłychana. Stawiać wartę przy... podarunkach ślubnych.

FOUQUES

/który dosłyszał/

To też my nie pilnujemy podarunków ślubnych, my tylko gości nie spuszczamy z oka. Sługa pani hrabiny.

/wychodzi/

Scena V

Hrabina, Pani de Verceil, Walery

WALERY

Czy panna Helena widziała?

/zdejmuje znowu płaszcz i rękawiczki/

HRABINA

Jeszcze nie. Która godzina?

WALERY

Po dziesiątej ... dwanaście i pół minuty. Z bagażem załatwiłem się.

PANI de V.

I uspokoił się pan?

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO m. król. stoł. m. Lwowie

WALERY

O tak. Teraz jestem spokojny. Tutejszy zawiadowca stacji jest uosobieniem uprzejmości.

HRABINA

a O, jest bez zarzutu.

WALERY

Gdy pomyślę, że po jedenastu latach służby zarabia tylko 1800 franków i ma urlopu wszystkiego piętnaście dni na rok.

HRABINA

Skąd pan to wie?

WALERY

Podczas wożenia bagażu... pogawędziliśmy. Rozpytałem się.

HRABINA

Co za dziwna myśl gawędzić z zawiadowcą stacji - w dniu własnego ślubu.

WALERY

Co w tem dziwnego?

HRABINA

O, mój Boże... Mniejsza. Otóż i mój mąż.

Scena VI

Pani de Verceil, Hrabina, Walery, D"Eguzon.

D"UGUZON

Dzień dobry ci, moja droga.

HRABINA

Jak się masz?

D"EGUZON

Witam cię, mój prawie siostrzeńcze! A gdzież Helenka?

PANI de V.

Przyjemnie jest znów widzieć pana. Wyjechał pan na sześć tygodni.

HRABINA

A bawił trzy miesiące. Ale - ja go tak kocham.

WALERY

To pewno wykopaliska luksorskie zatrzymały hrabiego.

D"EGUZON

Ach, tak. Spędziłem w Luksorze rozkoszne chwile. Rzecz zrozumiała, gdy się ma przy sobie uroczą tancerkę.

WALERY

Co takiego?

D"EGUZON

O, niech pan się nie gorszy. Żyła przed trzema tysiącami lat. Nazywała się Taia. Była nowocześnie kochanką rodzonego ojca i swego orangutana, którzy zresztą byli okrutnie do siebie podobni. Posiadam jej wizerunek malowany na wosku, rysy mocno zatarte, ale oczy uśmiechają się jeszcze.

PANI de V.

Pan nam ją zaprezentuje?

D"EGUZON

Z całą przyjemnością. Warta tego. Gdyż podkreślić muszę, że przez cały czas, który ze mną pod namiotem spędziła, nie wy-

prawiła mi ani jednej sceny, nie pokłóciła się ze mną ani razu, nie zadała mi ani jednego niedyskretnego pytania, nie poprosiła mnie ani razu o pieniądze i była mi wierną nieskazitelnie. Ty, serce moje, zazdrosną jesteś o nią, prawda?

/całuje Gizelę w rękę z pełnym szacunku uśmiechem/

HRABINA

Oto kochani państwo, mój mąż w całej pełni swojej indywidualności.

DEZYDERY

/wchodzi/

Jaśnie pani, bufet już zastawiony. Braknie tylko kwiatów.

HRABINA

Sama muszę pójść. Lucy, pójdź pomóc mi. Niespodzianki nasze kwiatowe? Namiot rozpięty? Czy fryzjer poszedł już golić proboszcza? Czy szoferowi dano śniadanie? Lucy...

/wychodzi, zadając szereg pytań. Za nią wychodzi pani de V./

D"EGUZON

Oto w całej pełni swej indywidualności twoja przyszła ciotka, kochany Walery.

Scena VII

D"Eguzon, Walery

D"EGUZON

Będziemy mieli kilka chwil ciszy. Skorzystajmy z nich.

WALERY

Do usług.

D"EGUZON

Wszystko, co się tu stało, stało się podczas mojej nieobecności. Wczoraj wieczorem żona moja romawiała ze mną bitych godzin trzy. Ale ja ~~nie mogłem ani przez chwilę porozumieć się z nią.~~ Mamy ~~przez ten czas~~ dla wzajemnego zapoznania się zaledwie kwandrans czasu. ~~Korzystajmy z niego.~~

WALERY

~~Pańska dobroć wzrusza mnie do głębi.~~ Przedewszystkiem dumny jestem, że wchodzę do rodziny tak znakomitego luminarza nauki.

D"EGUZON

Frazesy. Nie traćmy na nie czasu. ~~Zrobimy tak~~: pan będziesz mi mówił o sobie, a potem ja panu powiem coś o sobie. Potem, jeżeli będziemy ze sobą sympatyzowali, będziemy widywać się codzień, co będzie bardzo przyjemne. Jeżeli zaś nie przypadniemy sobie nawzajem do gustu, nie będziemy widywać się wcale, to będzie taksamo przyjemne.

WALERY

Nikt bardziej odemnie nie ceni ścisłości w każdym względzie.

D"EGUZON

Spostrzegłem to już. Jesteś pan człowiekiem lubiącym porządek.

WALERY

~~Tak~~ właśnie. Czcigodny pan wyraził to jaknajtrafniej. Kocham jasność, ścisłość, cyfry. To właśnie pociągnęło mnie ku Izbie Skarbowej.

D"EGUZON

Wiem, że pan jest znakomitym jej filarem.

WALERY

Szanowny pan jest zbyt łaskawy. Mam dochodu 150,000 franków.

D"EGUZON

To dużo.

WALERY

To bardzo dużo. Zwłaszcza dla mnie.

D"EGUZON

Jakto dla pana?

WALERY

Nieoczekiwana sukcesja spadła na mnie bardzo późno - za późno. Miałem już upodobania stałe, przyzwyczajenia, poglądy niewzruszone. Zachowałem je, zostawszy człowiekiem więcej niż zamożnym.

D"EGUZON

I dobrze pan uczynił.

WALERY

Zapewne...zapewne... Zresztą starałem się mieć pozory człowieka wydającego wiele. Wydaję - ile tylko mogę. Staram się żyć na szeroką skalę. I cóż? Niema to wszystko najmniejszego pozoru rozrzucania pieniędzy. Wszystko, co mnie dotyczy, natychmiast jakoś drobnieje, skromnieje, staje się nikłem i niepokaźnem. Oto naprzykład ulegliśmy ja i dwaj moi przyjaciele strasznej katastrofie automobilowej. Jeden ma zdruzgotaną nogę, drugi ma obie ręce złamane. A ja? Ja tylko zwichnąłem sobie palec i to jeszcze najmniejszy piąty palec

lewej ręki. Powiadam panu, jakiś specjalny fatalizm, bagatelizuję wszystko, co mnie dotyczy.

D"EGUZON

To ciekawe. Nie chciałbym w oczach pańskich uchodzić za niedyskretnego natręta, ale jako przyszłego męża drogiej naszej Helenki mogę spytać: miałeś pan jakie miłosne przygody?

WALERY

Broń Boże! Miałem dwa malutkie stosuneczki, o, bardzo malutkie. Ostatni łączył mnie z aktoreczką.

D"EGUZON

A!

WALERY

Gdy ją poznałem, grywała wielkie, odpowiedzialne role, potem dawano jej już tylko małe, nic nie znaczące. Ona opuściła mnie pod pozorem, że przynoszę jej "pecha". Powtarzam dosłownie, jak się wyraziła, nie pochwalając, oczywiście, zakulisowego żargonu.

D"EGUZON

Bardzo to ładnie, że pan o tem wszystkiem mówi z taką szczerością.

WALERY

Czy pan nie zauważył, że posiadam wiele zalet?

D"EGUZON

I owszem, i owszem. Zauważyłem. Badzo mi się pan podoba,

Jestem też pewny, że się pan i memu synowi będzie podobał.

WALERY

Panu Andrzejowi?

D"EGUZON

Pan go nie zna?

WALERY

Nie. I bardzo mi to przykro. Żałuję wielce, że syn pański nie może być na naszem weselu.

D"EGUZON

Niestety. Ale widzi pan, dopiero dostał się do ambasady naszej w Wiedniu i nie wypadało prosić natychmiast o urlop.

WALERY

Rozumiem to, rozumiem.

D"EGUZON

To dzielny chłopiec. Bardzo wiele żywi sympatji dla naszej Helenki. Drogi panie, pan uczynisz ją szczęśliwą, nieprawdaż?

WALERY

Postanowiłem, że będzie szczęśliwą.

D"EGUZON

To dobrze, to bardzo dobrze. Bo istotnie Helenka warta szczęścia. Ona... w jej sytuacji towarzyskiej i majątkowej. Ale ręczę, że nie poślubia pana dla pieniędzy.

WALERY

O sam jestem tego pewny.

D"EGUZON

Pan ją kocha?

WALERY

Ależ naturalnie!

D"EGUZON

I ona pana kocha?

WALERY

Panna Helena ma za wiele życiowego doświadczenia, aby poślubić niekochanego człowieka.

D"EGUZON

Racja. Od chwili, gdy po śmierci siostry mojej zamieszkała u nas, coraz więcej odnajdywałem w niej zalet.

WALERY

Panna Helena jest istotnie bez zarzutu.

D"EGUZON

Jeszcze nie to. To istota nadzwyczajna... dumna...

WALERY

Panna Helena jest prześlicznie wychowana.

D"EGUZON

/poirytowany/
Nie o to chodzi.

WALERY

/przerażony/
A!

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stol. m. Lwowie

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

D"EGUZON

To natura buja, pełna zapału, oczekująca...

WALERY

Posądzi mnie pan może o zarozumiałość, a jednak powiem, że znam pannę Helenę po części na podstawie własnych obserwacji, po części na podstawie tego, co mi o niej mówiła pani hrabina.

D"EGUZON

Moja żona? O!

WALERY

Pani d"Eguzon dużo mi mówiła o pannie Helenie, od chwili, gdy raczyła zająć się ułożeniem naszego małżeństwa.

D"EGUZON

A! To ona wpadła na tę myśl? Mówiła mi, że to właśnie pan.

WALERY

Nie, to ona sama. Przedstawiono mnie jej będzie temu zaledwie cztery miesiące. Bynajmniej nie nudziłem się, nie byłem chory, słowem nie miałem najmniejszej racji żenić się. I pomimo to pani d"Eguzon zgadła odrazu, że jesteśmy dla siebie stworzeni, natychmiast wytłomaczyła mi, że jestem w pannie Helenie zakochany i zadała sobie wiele, wiele trudu, aby nas zbliżyć. Jakże czynną była, jak wylaną dla naszego uczucia. Podziwiałem ją.

D"EGUZON

Doprawdy?

WALERY

Pani d"Eguzon tak świ cie wierzy, że będziemy ze sobą szczęśliwi, a ja tak bezgranicznie ufam jej spostrzegawczości.

D"EGUZON

Ja także, ja także.

Scena VIII

Ciż, Helena.

HELENA

/wchodząc, spostrzega d"Eguzona i Walerego/

D"EGUZON

A, jesteś nareszcie. Jaka piękna!

HELENA

Dzień dobry wujowi.

D"EGUZON

Dzień dobry, najdroższa.

HELENA

/uśmiechając się słodko/

Dzień dobry ci, Walery.

WALERY

Heleno, dziś staniemy na ślubnym kobiercu.

HELENA

Tak.

WALERY

Bardzo się cieszę.

HELENA

Ja też się cieszę.

WALERY

Nie spóźnisz się, najdroższa? Już sześćdziesięt minut po dziesiątej... Doskonale... Bardzo, bardzo jestem zadowolony.

D"EGUZON

Suknia prześliczna.

HELENA

Przyszłam tu, bo w moim pokoju ciemno.

WALERY

Prześliczną mamy pogodę.

HELENA

O, tak.

WALERY

Wiatr wschodni.

DEZYDERY

/wchodząc/

Sekretarz merostwa telefonował do pana hrabiego, pytając o imiona świadków.

D"EGUZON

Ale ja ich wcale nie zanotowałem.

WALERY

Mam je zanotowane, drogi panie.

D"EGUZON

Niepodobna.

WALERY

Staram się zawsze pomyśleć o tem, o czem sądzę, że nikt nie pomyśli.

D"EGUZON

No, to może pan zechce pójść.

/Walery wychodzi/

Scena IX

D"Eguzon, Helena.

D"EGUZON

Chodź tu. Niech przyjrzę się tobie.

HELENA

Jestem, wuju.

D"EGUZON

Jesteś szczęśliwą?

HELENA

Jak wuj może pytać! Jeżeli bym nie była szczęśliwa, nie wychodziłabym zamąż.

D"EGUZON

~~Rzecz prosta.~~

D"EGUZON

Rozmawiałem przed chwilą z twoim narzeczonym. Ma mnóstwo zalet.

HELENA

O, ~~takkx~~ tak!

D"EGUZON

To porządny człowiek.

HELENA

Bardzo porządny człowiek.

D"EGUZON

No, to chwała Bogu.

/Helena idzie ku drzwiom i wraca/

HELENA

Wuj zechce może posłuchać. Jest coś, czego wujowi nie miałam

czasu powiedzieć.

D"EGUZON

Od wczorajszego wieczora?

HELENA

Nie, od trzech lat.

D"EGUZON

Cóż to takiego?

HELENA

Tyle razy chciałam wujowi powiedzieć. Odkładałam od dnia do dnia. Teraz jednak przyszedł ostateczny termin. Jutro już mnie tu nie będzie.

D"EGUZON

Cóż to takiego być może?

HELENA

Ja bardzo, bardzo kocham wuja.

D"EGUZON

Ale...

HELENA

Proszę pozwolić mi mówić. ~~Ja bardzo, bardzo kocham wuja, bo~~ myślę, że my jesteśmy do siebie podobni. ~~Często wśród gwaru towarzyskiego dwie osoby milczały - ja i ty, wuju. I nie był to wcale przypadek... Mam wrażenie, że my już oddawna jesteśmy bardzo bliscy sobie. Zdaje mi się, że~~ ja jedna zrozumiałam pewną rzecz...

D"EGUZON

~~Boję się usłyszeć.~~

HELENA

Wszyscy mówią, że wuj trzyma się na uboczu, że wuj na wszystko obojętny, co się dokoła dzieje, że wuj egoista.... a otóż ja wiem, że to niepwawda...

D"EGUZON

Daj pokój, mała, daj pokój...

/ściska ją gorąco/

SCENA X

Ciż-Walery.

WALERY

Telefonowałem... Sekretarz merostwa przyrzekł mi, że omyłki żadnej nie będzie. Zresztą musi mieć wprawę. Podobno już od ośmiu lat zajmuje swoją posadę.

D"EGUZON

Skąd o tem wiesz, mój drogi?

WALERY

Pytałem go.

D"EGUZON

Przez telefon?

WALERY

Tak.

D"EGUZON

A!

WALERY

Zaczynają się już zjeżdżać. Słyszałem zdaleka sygnały samochodów.

D'EGUZON

Gdzie jest moja żona?

WALERY

W halu z kilkoma damami.

D'EGUZON

Jaką mam chętkę wrócić do mojej tancerki, nikt nie ma pojęcia. Wszystkie kobiety poniżej 3000 lat, to takie fatygujące.

HELENA

Biedny wujcio.

D'EGUZON

No, chodźmy. Trzeba przecież to odbyć.

WALERY

Spełnienie obowiązku sprawia zawsze żywą przyjemność.

D'EGUZON

Ach, tak. Spełnienie obowiązku daje przedziwną rozkosz, że już go spełniać nie trzeba... No, zamykam drzwi za sobą, aby wam nikt nie przeszkadzał.

/zamyka drzwi w głębi i wychodzi na prawo/

Scena XI

Helena, Walery

WALERY

Droga Heleno... Chwile, które obecnie spędzamy są nadzwyczajne. Gdy znowu znajdziemy się sami, będziemy mężem i żoną. Mężem i żoną. To za ważna rzecz!

HELENA

O taką!

WALERY

Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy! Tyle ci mam rzeczy do powiedzenia!

HELENA

Mów!

WALERY

Z łaxtwością mi przyjdzie. Zanotowałem sobie... prawie wszystko.

/wyjmuje z kieszeni notatnik i przewraca kartki/

HELENA

Jakto? K nocie?

WALERY

W notatniku.

HELENA

A!

WALERY

Z nowym lokajem rozmówić się... kapelusz... być w banku... świadectwo odbytej spowiedzi... A pani ma karteczkę?

HELENA

Mam.

WALERY

Wybornie. Samochód... bagaż... Proszę być spokojną: wyekspedjowane. W zasadzie niebardzo lubię wysyłać bagaż naprzód. Ale, żeniąc się! A! Co do kolacji...

HELENA

Jakiej kolacji?

WALERY

Naszej. Sądziłem, że przyjechawszy do Chantelouve, ~~to jest na wieś do ciebie~~, będziemy porządnie głodni i kazałem wysłać pocztą prawie całą kolację, oczywiście, na zimno.

HELENA

Bardzo rozsądnie pomyślane. Tembardziej, że cała nasza służba przyjedzie na wieś dopiero jutro. Nie można liczyć na poczciwą starą Małgorzatę pilnującą domu.

WALERY

~~Oto~~ prawie i wszystko. Pozostaje jeszcze parę drobnych szczegółów, dotyczących gospodarstwa domowego. ~~No, to sobie~~ o nich porozmawiamy dziś wieczorem w wagonie. ~~Byłbym zapomniał - a kostjum podróżny?~~

HELENA

Pan to tak sobie notuje - wszystko?

WALERY

Naturalnie!

HELENA

Najdrobniejszą rzecz?

WALERY

I najważniejszą też... O, popatrz. 20 maja zaręczyny...30-go kupić pierścionek... 14-go czerwca ożenić się...

HELENA

Pan to zapisał?

WALERY

Tak. Abyłbym nie zapomniał i bez tego. Możesz być pewna ~~Tylko~~ ~~to~~ ~~by prawie taka mxixax manja.~~ Nie bierzesz mi jej za złe.

HELENA

~~Bznajmniej.~~

WALERY

~~Tylko ja ci działam na nerwy. Ja to czuję. Ja znam na wylot życie.~~ Zycie składa się właśnie z drobiazgów.

HELENA

Myślałam, że życie ~~całe~~ wypełnia jedno wielkie uczucie.

WALERY

~~I ja tak sądzę. Jednak zrozumiesz, że źródłem nieocenionej pogody ducha jest ułożony zgóry program całego życia.~~

HELENA

Możebym wolała, aby znalazła się od czasu do czasu jaka niespodzianka....

WALERY

I owszem... i owszem. Ale tego wszystkiego powinno być bardzo, bardzo mało, jaknajmniej. Obawiam się jednej rzeczy ... zdaje mi się chwilami, że nasz upodobanie ~~mxhaxxxxdzia~~ w... hazardzie, że lubisz podniecenie ludzi, stawiających wszystko na kartę. To bardzo niebezpieczne. Na szczęście ja mam naturę zupełnie inną.

HELENA

WALERY

Ale nic to nie szkodzi, skoro cię kocham. Kochając cię, będę do wszystkich ustępstw zdolny...

HELENA

Dziękuję.

WALERY

Tak... tak... do wszystkich ustępstw w granicach rozsądku i rozwagi.

DEZYDERY

/wchodząc/

Telegram dla jeśnie hrabianki.

HELENA

/otwierając depeszę/

To od babci: "Kochanie moje, wielkie to dla mnie zmartwienie, że dziś właśnie nie mogę być przy tobie, ale pocieszam się, że cię rychło zobaczę i tobą się nacieszę. Przybywaj jaknajprędzej uścisnąć tę, która z całej duszy szczęście twoje podziela".

/smutnie/

Biedna, kochana babcia!

WALERY

Pragnąłbym bardzo poznać osobiście czcigodną babunię twoją. Daleko mieszka od Chantelouve?

HELENA

30 niespełna kilometrów. Ja obrałam sobie za rezydencję stary dwór w Chantelouve, a babcia mieszka w St.Paradoux, w majątku

~~niedużym nieboszczyka dziadka. Wiem, że nie wychodzi z domu już~~ od 15 miesięcy z powodu artretyzmu w nogach. Będziemy musieli koniecznie odwiedzić ją zaraz nazajutrz po przybyciu do Chantelouve.

WALERY

Ma się rozumieć.

HELENA

Niema tam u babci parady. Skromniutko... staroświecko. Dom cały- jak ona sama.

WALERY

Pani d'Eguzon wspominała mi, że czcigodna babunia bogatą nie jest.

HELENA

Moja babcia nie bogata? Ale ona ma tysiące rozgrzeszeń dla każdej lekkomyślności, ma miljony tłomaczeń dla każdej omyłki, ma tysiące pociech dla każdego strapienia. Nie znam kobiety bogatszej, niż moja babunia. Jakżebym chciała zobaczyć ~~ją - i moje bezkresne rozłogi wrzosem porosłe - i moje wertepy - i moje wzgórza skaliste - i moje kępiny jałowców...~~

WALERY

To tam u was niema wcale ziemi uprawnej?

HELENA

A niema. To kraj - niepotrzebny. I dlatego właśnie jest taki piękny.

WALERY

A klimat jaki - umiarkowany?

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w Król. Stoł. m. Lwowie

HELENA

Zmienny. Nigdy się nie wie, jaka będzie pogoda jutro.

WALERY

Nie bardzo ~~ja~~ to lubię. A drogi dobre?

HELENA

O, są ledwie znaczne ścieżynki leśne.

WALERY

Bardzo ciekawe, ~~bardzo~~... Ale w domu znajdzie się przecież jaki kącik, gdzie będę mógł pracować wygodnie?

HELENA

Jakże można wątpić! Jest ogromny ~~-~~strych, pełno tam pak starych, podrujnowanych mebli, szczurów i słońca. Przez okna widać calutkie niebo i cały kraj - mój kraj. Mój kraj gościnny ogromnie. ~~Tak przedziwnie wzmacnia i uspakaja. Mnie łączy tam serdeczna przyjaźń z każdem drzewem... każde tam drzewo dało mi tyle poufnych doskonałych rad.~~

WALERY

Tak.. tak... drzewa, udzielające rad... Obcowanie ze mną zmieni cię zupełnie.

HELENA

Jakto?

WALERY

~~Tak~~. Ukochasz ścisłość - ~~rządzi~~ się i w uczuciach.

HELENA

/przerażona/

Tak. ~~Może być.~~

WALERY

Jestem tego pewny.

HELENA

Może być.

WALERY

Powtarzam - jestem tego pewny. I widzę już dziś dokładnie to życie, które szczęście nam zapewni.

HELENA

/przygnębiona/

Ja też je widzę.

Scena XII

Ciż - Janka

JANKA

O, przepraszam... Przeszkadzam wam?

HELENA

O, nie.. nie...

JANKA

Nie wypada wchodzić do pokoju, gdzie narzeczeni mówią sobie czułości. Wybaczcie mi.

WALERY

Już otrzymała pani absolucję zupełną.

JANKA

Więc pogłam prześlę tłaczej. Powiedziała mi pani d'Eguzon:"Biegnij po Walerego... przyjechały dwa powozy. Jeszcze nie znam nikogo..." nie wiem, czy to są jacy bandyci, czy goście...Ze strony pana młodego...."

WALERY

Ależ...

JANKA

Idź pan, spiesz się... To jakieś podejrzane indywida.

WALERY

To pewno koledzy z Izby Skarbowej. Idę.

/wychodzi.

Scena XIII

Janka - Helena

JANKA

/oglądając suknię Heleny/

Jak ty ślicznie wyglądasz! Ta moc kwiatów i te upominki! Muszę ci powiedzieć.

HELENA

Słucham.

JANKA

To, o czem ci jeszcze nigdy nie mówiłam To mamy projekt. Mama go układała, układała z takim zapałem, i zdaje mi się, że już zupełnie ułożony.

HELENA

Janko najdroższa! Cóż za nowina! Któż to taki?

JANKA

Nie znasz go. To d'Aboncourt. Piotr d'Aboncourt.

HELENA

Kochasz go?

JANKA

Bardzo miły chłopiec, Bardzo dobrze prezentuje się. Rodziców ma bardzo miłych. Najprawdopodobniej zajmie się polityką i ma nadzieję zajść wcale daleko.

HELENA

I ty go kochasz?

JANKA

Mój Boże.... ja go właściwie: nie kocham. Ale mam wiele dla niego sympatji. Podoba mi się... i będzie z niego mąż bez zarzutu.

HELENA

/głosem zdławionym i dramatycznym/

Janko!

JANKA

Co takiego?

HELENA

Janko... nie trzeba tego robić.

JANKA

Co ci jest?

HELENA

Nie trzeba tego robić. Nie rób tego. Wychodzić zamąż bez miłości - to okropna rzecz.

Scena XIV

Ciż, a potem wchodzą kolejno: pani d"Egizon, Serignan, pani Serignan, hr.d"Eguzon, pani de Verceil, Walery pan i pani Chartrain, margrabia de Langellier, pani Desmigneres i jej dwie córki, pani Verdieres, pani de Ligneray, pani de Marchault, pan i pani de Cambes.

PANI d"EGUZON

/wraca przez drzwi od ganku i drzwi nie zamyka za sobą/

Ach, moja Helenko. Przybyło nam kilka osób bardzo z nami zaprzyjaźnionych i chcieliby widzieć ciebie przed wyjazdem do kościoła.

HELENA

Proszę, ciociu droga...

HRABINA

Nie można, nie można, trzeba im zrobić tę przyjemność. Cóż za tłok w oranżerji. Janko! Janko!

/idzie na spotkanie pani de Verceil, wchodzą z Serignanem, rozmawia z nią/

SERIGNAN

/zbliżając się do Heleny/

Droga kuzynko. Żona moja pragnęła cię uścisnąć.

Pani de SERIGNAN

Nie potrafię ci wyrazić , kuzynko, jak jestem wzruszona.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

HELENA

O!

PANI de S.

Pierwszy raz jestem na ślubie od czasu, kiedym go sama brała.

SERIGNAN

Zona moja moja do dziś dnia nie pozbyła się pewnej wrażliwości - panieńskiej.

HRABINA

Helenko, pani de Marchault pragnie ci złożyć powinszowanie.

PANI de MARCHAULT

Jesteś pani zachwycającą, droga panno Heleno.

/ściska Helenę, pani d"Eguzon idzie na spotkanie innej przybywającej damy/

HELENA

Dziękuję pani serdecznie.

PANI de M.

Co słyszę? Kuzyn pani pan Andrzej nie będzie na ślubie?

HELENA

Nie mógł przybyć. Zatrzymano go w Wiedniu.

Pani de M.

Rozumiem. Nie mógł otrzymać urlopu? Dyplomata.

HELENA

Nie jest nim jeszcze.

D"EGUZON

/wchodząc z panią Verdieres i panią de Verceil/

Oto i Helenka.

Pani de Verdieres

Serdeczne powinszowania składam pani. Jakże się wszystko pięknie i pomyślnie złożyło. Co za uroczysty piękny dzień!

/na pierwszy plan wychodzą pan i pani SERIGNAN/

SERIGNAN

Proszę cię najmocniej, moja droga... nie bądź tak zdenerwowana.

PANI S.

To nie moja wina. Jestem tak podniecona...

SERIGNAN

Rozumiem. Slub ten przypomniał ci dzień naszego ślubu. Rozumiem, rozumiem, ale to jeszcze nie powód.

PANI S.

Owszem, owszem. Ty nie możesz zdać sobie sprawy...

SERIGNAN

Z czego?

PANI S.

Te kwiaty... te białe bukiety... świadkowie... orszak weselny... cała ta atmosfera....

SERIGNAN

Nie bądź dzieckiem.

PANI S.

Tylko widzisz - to mi przypomina.. naszą mszę przedślubną, naszą przysięgę przed biskupem z Dijon...

SERIGNAN

Bardzo to ładnie z twej strony...

PANI S.

Słuchaj - niemogę wytrzymać dłużej, to mię dławi. Wolę już wszystko ci powiedzieć. Ja cię zdradziłam.

SERIGNAN

Co takiego?

PANI S.

Tak, Edwardzie. Z kapianem Doosjerem.

SERIGNAN

Z Doosjerem?

PANI SERIGNAN

Tak, Edwardzie. Błagam cię, nie rób takiej miny! Ja ciebie tak kocham....

SERIGNAN

To... to... to... niebywała rzecz.

/zbliża się margr.de Langelier, który od pewnego czasu rozmawiał z panią d"Eguzon/

HRABINA

Wielki nasz przjaciel margrabia de Langelier, dyrektor kolei Orleańskiej, pan młody Walery de Berroyer...mój kuzyn Serignan i jego żona.

WALERY

Orleańskiej! O panie! Tyle zaszczytu...

LANGELIER

Przeciwnie, to właśnie dla mnie...

WALERY

Szanowny pan pozwoli, że będę obstawał przy swojem. Zaszczycony jestem niezmiernie i szczęśliwy - tembardziej, że mam do szanownego pana małą prośbę.

LANGELLIER

Jestem na pańskie usługi.

WALERY

Pan niezawodnie potrafi mnie objaśnić, bo to właśnie pańskiej kolei dotyczy, czy jadąc pociągiem odchodzącym o 3a50 w stronę Perigeux trzeba się przsiadać w Limoges...

LANGELLIER

Skądże bym mógł wiedzieć?

/idzie w głąb/

WALERY

/na stronie/

Zdumiewające! On nie wie.

/Wchodzą pan i pani Chartrain - stadło 40-50-letnie/

WALERY

Jestem nieskończenie obowiązany państwu...

CHARTRAIN

Proszę bardzo, proszę bardzo, panie kolego!

WALERY

Wiem dobrze, że zawdzięczam awans tylko i jedynie wstawieniu się pana radcy dobrodzieja....

CHARTRAIN

I nie poprzestanę na tem.

PANI Ch.

Gorąco pragnęliśmy złożyć życzenia osobiście.

CHARTRAIN

I przypomnieć się pamięci pani d"Eguzon.

WALERY

Będzie uszczęśliwiona.

/ odchodzi wgłąb odszukać hrabinę/

CHARTRAIN

A co? Widziałaś naszą minjaturę? Wygląda, jak kopciuszek przy tylu wspaniałych prezentach. A nie mówiłem ci?

PANI Ch.

O! Znalazłam ją przypadkiem u siebie w szafie. Nie wiem, skąd się wzięła. Pomyślałam: na prezent ślubny w sam raz.

CHARTRAIN

Mogliśmy śmiało nic nie dać, albo trzeba było dać coś stosownego. Mogłaś kupić coś za jakich 100 franków. Stanowisko towarzyskie, które zajmujemy... Bardzo jestem nierad. Próbowałem przesunąć naszą kartę, ale jakiś jegomość przypatrywał mi się z tak dziwnym wyrazem twarzy...

EGUZON

/wchodzi/

Pani! Drogi panie! Co za szczęście, że udało mi się odszu-

kać aż tu kochanych państwa.

CHARTRAIN

O!

D"EGUZON

Aby wam podziękować za prześliczny upominek, którym obdarzyliście dzieci nasze.

CHARTRAIN

O, taka drobnostka!

D"EGUZON

Powiedz pan raczej: magnacki dar.

CHARTRAIN

/zaniepokojony/

Co takiego?

PANI CHARTRAI N

O! Mała minjaturka.

D"EGUZON

Tak - ale samego Isabey"a. I jedna z najpiękniejszych, jaką kiedy namalował.

PANI CHARTRAON

Jakto Isabey"a? Podpisu przecież niema.

D"EGUZON

Przepraszam stokrotnie. Jest. Na blejtramie. Oglądałem bardzo pilnie. Piękniejszej minjatury Isabey"a niema w zbiorach Wallace"a.

CHARTRAIN

aA!

PANI CHARTRAIN

Przepraszam pana najmocniej, ale jaką wartość może mieć taka miniatura?

D"EGUZON

O, proszę pani... Rzecz taka nie ma ceny.

/chce odejść/

PANI CHARTRAIN

Ale zawsze....

CHARTRAIN

Tak - mniej więcej?

D"EGUZON

Trudno określić... Tak około...25ę000 franków.

CHARTRAIN

/na stronie/

Ach. mój Boże!

D"EGUZON

Ja np. dałbym za nią z zamkniętemi oczami 25ę000 franków. Ale na jakiej wielkiej licytacji - może pójść znacznie wyżej Pójdę jeszezce obejrzeć, Cudowny okaz.

CHARTRAIN

Winszuję.

PANI Ch.

To twoja wina.

CHARTRAIN

Moja.

PANI Ch.

To okropne. To nas złapali.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

CHARTRAIN

To katastrofa.

/Walery zbliża się słodko uśmiechnięty/

WALERY

Panie radbo, ja...

PAN i PANI Chartrain

Bądź pan zdrów.

/wychodzą obrażeni/

~~WALERY~~

~~No - a cóż im się stało?~~

HRABINA

Już po jedenastej. Walery, ~~proś~~. ~~Już~~ do wyjazdu zostało ~~nie więcej nad~~ dwadzieścia minut. ~~Wrócimy z kościoła przed drugą. Proszę do bufetu.~~ Przeto —

/Wszyscy wychodzą, rozmawiając/

Scena XVI

Helena sama , potem Janka

/Helena smutna, ale zdecydowana, bierze ze stołu depeszę, ogląda i wypuszcza ją z rąk znudzona/

JANKA

Helenko.

HELENA

Co?

JANKA

Przyjechał ~~ktoś, kto~~ pragnie widzieć się z tobą.

HELENA

Kto taki?

JANKA

Słuchaj, moja dorga. Przyjechał - Andrzej.

HELENA

/przerażona/

Andrzej?!

JANKA

Tak. Przed chwilą... Nikt go nie widział. Chce rozmówić się z tobą sam na sam. Trzeba, abyś się z nim zobaczyła.

HELENS

Nie, nie. Nie chcę.

JANKA

Błagam cię.

HELENA

Nie, nie i nie!

/wchodzi Amdrzej, Janka ucieka wgłąb/

Scena XVII

Andrzej, Helena

HELENA

Złe pan uczynił. Nie trzeba było przyjeżdżać.

ANDRZEJ

W ostatniej chwili zdecydowałem się. Chciałem być świadkiem... pani szczęścia.

HELENA

Megą szczęścia?

ABDRZEJ

Muszę z panią pomówić.

HELENA

Nie ma mi pan nic do powiedzenia.

ANDRZEJ

Więc pani mogłaby zapomnieć ~~wszystkiem?~~ O mojej miłości ~~tak serdecznej, tak gorącej, ~~a takim nimbem otaczającej ciebie, pani.~~

HELENA

Tak, wierzyłam ~~w pańską miłość~~ - ~~święcie~~. I - musiałam ~~niej~~ zapomnieć.

ANDRZEJ

Naturalnie, skoro pani poślubia innego.

HELENA

Pan mi ~~czyni~~ z tego zarzut. Po tem, co mi pan mówił, ~~co mi przyrzekał~~. ~~Nawet~~ nie miał pan odwagi powiedzieć tego, co na życzenie pana powiedziała mi pańska matka.

ANDRZEJ

Ależ ja nie upoważniałem mojej matki do ~~czynienia pani żadnych~~ wyznań. Proszę mówić jaśniej.

HELENA

~~Pan wie aż nadto dobrze.~~

ANDRZEJ

Nie wiem.

HELENA

Nie wie pan, że pazajutrz po pańskim wyjeździe matka pana przyszła do mego pokoju i powiedziała, że wie o mojem uczuciu dla pana, ale jeżeli naprawdę kocham pana, to nie powinnam myśleć o zaślubieniu go, ponieważ nie posiadam ani stanowiska towarzyskiego, ani majątku, że w życiu pańskim byłabym zawadą. Zresztą, pan sam podobno przyznał jej rację. I dlatego właśnie, aby dłużej mnie nie łudzić, wyjechał pan zagranicę.

ANDRZEJ

/wzburzony/

Matka skłamała. Tak, poprostu skłamała. A pani uwierzyła? Ale dlaczego pani nie odpowiadała na moje listy?

HELENA

Na pańskie listy?

ANDRZEJ

Tak, na moje listy.

HELENA

Pan do mnie pisał?

ANDRZEJ

Pisałem.

HELENA

Czy może mi pan przysiąc, że prawdą jest święta, co w tej

chwili usłyszała?

ANDRZEJ

Przysięgam.

HELENA

/wahając się/

No, to wówczas... wówczas... wszystko jest okropne.

ANDRZEJ

Co?

HELENA

Andrzeju, ja żadnego twego listu nie otrzymałam. Ani jednego.... Czekałam,... o, jakżem czekałam!

ANDRZEJ

Tak... tak... Teraz wszystko rozumiem. To jasne, to proste. Matka moja chciała spełnić obowiązek matki, ale nie udało się. No i użyła wszelkich sposobów.

HELENA

Andrzeju... Andrzeju...

ANDRZEJ

Nie przestałem kochać cię, Helemo, ani na jeden moment.

HELENA

I mówisz mi to dziś?

/wskazuje na swoją ślubną suknię/

ANDRZEJ

Jak mogłaś zgodzić się?

HELENA

Nie miałam już sił, było mi obojętne - wszystko. Jednego tylko pragnęłam: opuścić ten dom, nigdy już więcej w życiu nie widzieć cię. I - zgodziłam się.

ANDRZEJ

I masz dość mocy nad sobą, aby mi to sama oznajmić?

HELENA

Właśnie dlatego głównie zgodziłam się wyjść zamąż, aby cię o tem oznajmić. Moje zamążpójście! O, gdybyś ty wiedział, ile w zdecydowaniu się na taki krok było z mojej strony rezygnacji i mściwości. Ach, Andrzeju! Moje zamążpójście to był przecie błysk mojej miłości dla ciebie.

ANDRZEJ

Haleno!

HELENA

Nie wierzysz mi?

ANDRZEJ

Owszem, wierzę. Czuję, że to prawda. I to mnie doprowadza do rozpaczy.

HELENA

Teraz już wszystko skończone.... wszystko...

ANDRZEJ

~~/z mocą/~~

Idę natychmiast rozmówić się z matką z twoim narzeczonym. ~~Niech się dzieje, co chce, choćby skandal nad skandalami.~~

HELENA

~~Andrzeju, ty tego nie uczynisz.~~

ANDRZEJ

~~Zrobię.~~ Nie dopuszczę do ślubu.

HELENA

To niemożliwe. Tylu gości.... Taki skandal. Nie, błagam cię. Odejdź!

ANDRZEJ

Dobrze. Pójdę. Ale ty pójdziesz ze mną.

HELENA

Czyś oszalał?

ANDRZEJ

Ja do tego małżeństwa nie dopuszczę. Czego się pani lęka? Nie proponuję pani przecie żadnej "awantury". Kocham cię z całej duszy... Chcę, abyś była moją żoną. Heleno, zgódź się, pojdź!

HELENA

Nie mogę.

ANDRZEJ

Jakto? Kiedy nas oszukano, kiedy chciano nas rozłączyć? Co? Nie mamy prawa zostać mężem i żoną, kiedy się kochamy? Heleno! W tej chwili życie twoje całe na karcie i ty się wahasz?

HELENA

Odjeżdżaj, Andrzeju, odjeżdżaj.... Zapomnisz o mnie. Będziesz swobodny, jak ptak, szczęśliwy...Widzisz, to ja jestem ofiarą, a przecież to ja ci mówię: odjeżdżaj. Miej litość nademną.

ANDRZEJ

Nie, nie będę miał litości, bo złe jest to, co chcesz uczynić. Postąpić chcesz źle względem siebie samej, jak względem człowieka, którego nie kochasz i który o tem nie wie.

Zle chcesz postąpić względem mnie, o którym wiesz dobrze, że nigdy ciebie nie zapomnę.

HELENA

Cicho... cicho...

ANDRZEJ

Więc - zgoda?

HELENA

Nie, nie!

ANDRZEJ

Słuchaj. W słowach twoich jest jeszcze opór, ale w twoich oczach już go niema.

HELENA

/prawie płacze/

O, już ja nie wiem nic.... już nic nie wiem.... tracę głowę.

Głos JANKI

/za sceną/

Helenko! Helenko!

HELENA

Idę, idę.

ANDRZEJ

Ale...

HELENA

Wejdź tu, aby cię nikt nie zobaczył.

/Andrzej wchodzi do pokoju Heleny/

Scena XVIII

Helena, Walery , Janka

WALERY

Droga Heleno, już czas... Co ci jest? Płaczesz? Ona płacze!

JANKA

To wzrueszenie. Rozumie pan?

WALERY

Tak, tak, oczywiście. Uspokój się... Droga Heleno, uspokój się. No już już ci przeszło? Powiedz?

/zbliża się, chce ją objąć i pocałować/

HELENA

/wyrywa się szybkim ruchem/

Nie.

WALERY

Nie? Ale... Cóż to znaczy?

JANKA

Zdenerwowana. To przecie widać. Ale to bagatela. Minie. Zostawmy ją samą na chwilę. Pójdź pan.

WALERY

/odchodząc z Janką/

Tylko proszę, nie spóźnij się. Co najwyżej pięć minut.

/wychodzi/

Scena XIX

Helena-Andrzej

/Skoro tylko Walery wyszedł, Helena otwiera drzwi swego pokoju/ Wchodzi Andrzej/

HELENA

Andrzeju. Jadę!

ANDRZEJ

O! Tymoja droga!

HELENA

Uciec stąd, uciec!

ANDRZEJ

Chwała Bogu. Jedziemy.

HELENA

Nie, Andrzeju, nie. Ja odjadę sama. Bez ciebie.

ANDRZEJ

Jakto?

HELENA

Odjadę do siebie... do Chantelouve... Dziś w nocy już tam będę. A jutro pojadę do babci i wszystko jej opowiem.

ANDRZEJ

Heleno, pozwól, ja ci będę towarzyszył. Solidaryzuję się

HELENA

Przysięgam ci, że zobaczymy się bardzo, bardzo prędko.

ANDRZEJ

Wszystko uczynię, co rozkażesz.

HELENA

Ale ta suknia, ten strój...

ANDRZEJ

Przebierzesz się w Paryżu. Ja ci będę do Paryża towarzyszyć.

Czy masz jaki płaszcz?

HELENA

Jest tam w moim pokoju.

/Andrzej wchodzi do pokoju Heleny. Helena wydziera kartkę z bloku leżącego na stole, pisze, kładzie kartkę zaadresowaną na kominku, Andrzej wchodzi, niosąc płaszcz. Trzyma w ręce woal ślubny, mnie i ciska z powrotem do pokoju Heleny, poczem okrywa ją płaszczem/

HELENA

Szaleństwo! Co za szaleństwo!

ANDRZEJ

~~Chodźxxxxxxxxxx~~ /otwiera drzwi wiodące do galerji, wychyla się, nasłuchuje. Słychać daleki gwar głosów/

Chodź, chodź....

Scena XX

Walery, potem pani d"Eguzon, potem Dezydery, potem pan d"Eguzon, potem ~~pani de Vorcerig Fouques, margrabia de Langelier~~/

WALERY

Heleno , już czas. A...

/~~puka do drzwi pokoju Heleny~~/

~~Heleno! Orszak już się uszykował. Nikogo nie braknie. Niema jej? Co?~~

/~~wchodzi do pokoju Heleny i wychodzi~~, trzymając w ręku pomięty woal ślubny/

~~Co to jest? Co to ma znaczyć?~~

/znajduje kartkę Heleny, czyta, krzyknął

głucho i rzuca się to w tę to w ową stronę, bezradny/

HRABINA

/wchodząc/

I cóż? Gdzież Helenka?

WALERY

/mamrocząc i nawpół przytomny/ O! O! Helena... Helena....

Ona... Ona...

/podaje kartkę hrabinie/

Niech pani czyta...

HRABINA

/czyta/

"Nie kocham pana... Nie chcę być pańską żoną... Zegnam... Proszę mi wybaczyć..." O!

WALERY

To nie ma sensu!

HRABINA

To zmysły można postrądać! Co za skandal! Dezydery... Dezydery... Trzeba pędzić, lecieć, dogonić... Zawrócić z drogi!

/Dezydery ukazuje się/

HRABINA

Panienka zniknęła...Trzeba szukać, znaleść.

/Dezydery wychodzi poruszony/

WALERY

Uciec i to właśnie dziś!

HRABINA

Nie mógł pan też jej pilnować!

WALERY

Masz tobie! Teraz trzeba pilnować żony nawet w dzień ślubu.

D"EGUZON

/wchodząc/

Cóż z Helenką? Gotowa?

HRABINA

/podaje mu kartkę/

Czytaj.

D"EGUZON

O, biedna mała!

PANI de VERCEIL

/przybiega/

Cóż wysobie myślicie? Wszyscy czekają... Niecierpliwią się.

HRABINA

Helenka znikła bez śladu.

PAMI de V.

Znikła?

HRABINA

Tak. Znikła.

/podaje jej kartkę/

FOUQUES

/wchodząc, do Walerego/

Znikł? Kto znikł?

WALERY

Moja narzeczona.

FOUQUES

/ z radosnem westchnieniem/

A... Uspokoił mnie pan...

HRABINA

I cóż teraz? Co poczniemy? Ja tracę głowę.

PANI de V.

To straszna rzecz.

HRABINA

Dokąd mogła pojechać?

WALERY

/który studjował kartkę/

Nie pisze nic.

HRABINA

Może zatelefonować?

D"EGUZON

Dokąd? Do kogo?

LANGELLER

/wchodząc, do Walerego/

A. Szukałem pana. Zdobyłem potrzebną panu informację. Trzeba przesiadać się w Limoges.

WALERY

Proszę wypchać ze swojem przesiadaniem się.

LANGELIER

O!

/Zaczynają dzwnić dzwony/

WALERY

A to dzwony!

koniec aktu I-ego

A K T II -gi

W Chantelouve, małej posiadłości ziemskiej, miasteczkowej, w okolicach Perigeux. Dom rodzinny Heleny. Salon umeblowany skromnie, staroświecko, meble stare, szydełkowe serwetki na oparciach krzeseł i foteli, portjery i firanki kretonowe, nieco spłowiałe. Na ścianach litograficzne wizerunki Ludwika Filipa i królowej Amelji. Dziewiąta wieczór. Palą się lampy. Na kominku kandelabry z reflektorami. Okrągły stoliczek, nakrywany podczas pierwszej sceny. Na prawo drzwi do pokoju Heleny, na lewo do pokoju pani de Trevillac, trzecie drzwi do przedpokoju. W głębi wielkie okno, przez które widać krajobraz wiejski.

Scena I

Małgorzata, ~~Guston~~, Doktór Paintbrache

/Małgorzata rozściela obrus i kładzie serwety na małym stoliku. Otwierają się drzwi , wchodzi Paintbrache/

PAINTBRACHE

/wchodząc z pękiem kwiatów w ręce/

Dobry wieczór Małgorzacie.

MAŁGORZATA

To pan doktór już wie, że panienka nasza przyjedzie?

PAINTBRACHE

Wróciwszy przed chwilą do domu, zastałem od niej depeszę. Tom się zdziwił. No!

MAŁGORZATA

Prawda, co za niespodzianka!

/bierze kwiaty z rąk doktora/

Piękne kwiaty przyniósł pan doktór, niema co mówić.

/do Gastona/

Nie gap się, a ruszaj światła zapalić na dole.

GASTON

Prawda! Byłbym zapomniał.

/wychodzi/

MAŁGORZATA

Aleśmy się naharowali! Boże wielkiego miłosierdzia! Co to było roboty z przygotowywaniem pokojów dla państwa młodych! Odświeżone... Wycackane....

PAINTBa

A jakże pani wasza? Co?

MAŁGORZATA

O, dzięki Bogu - jak nowa. Teraz rusza się, biega!

PAINTB.

Chwała Bogu! A lękałem się o nią.

MAŁGORZATA

Pan doktór zbyt łaskaw. Ale my nie możemy pozwalać sobie na takie chorowanie... To dla nas rzecz za kosztowna. O, słyszy pan: turkot powozu... To pani przyjechała.

/wychodzi/

PAINB.

/przechylił się za okno/

A tak, a tak! Dobry wieczór, dobry wieczór.

MAŁGORZATA

/wraca i staje przy drzwiach/

Scena II

Pani de Trevillac, Paintbrache, Małgorzata

Pani de TREVILLAC

/wchodzi. Kapelusz niemodny, suknia ciemna, mitynki, laska lekka "narzutka". Za panią idzie Guston, miosąc płaszcz podróżny i worek włóczkami wyszywany/

No i jestem. Jak się macie!

PAINTB.

Droga pani, ta przejażdżka... to szaleństwo!

PANI de Tr.

Zgoda. Byłabym w stanie popełnić jeszcze jedno. Krew Trevillaców to nie rumianek.

MAŁGORZATA

Bo i widać odrazu, że jaśnie pani zdrowa, jak rydz.

PAINTB.

Gdy sobie pomyślę, że tydzień jeszcze temu nie mogła pani nawet zejść do ogrodu... Co u licha /przepraszam/ mogło tak panią uzdrowić?

PANI de TR.

Z pewnością nie twoje ~~pigułki~~ mikstury, doktorze. Ale kiedy rano, obudziwszy się o wschodzie słońca, pomyślałam sobie, że dziś moja Helenka ślub bierze, że nie widziałam jej ~~przez cała~~ prawie dwa lata, że ~~ona~~ dziś wraca tu do nas, gdzie się urodziła i że nikogo nie będzie miała ze swoich w takiej chwili, nawet starej ~~babci~~ znajomej, to mnie odrazu podniosło i - poniosło. Wzięłam twoje ~~lekarstwa~~ mikstury...

PAINTB.

/~~zadowolony~~/

To, to , to!

PANI de TR.

... wyrzuciłam je przez okno. Zawołałam Piotra, powiedziałam mu: "Zaprzęgaj". Kazałam sobie podać najpiękniejszą z moich sukien, włożyłam wszystkie swoje klejnoty, przetrzęsłam się bitych godzin pięć w powozie - i oto jestem. Za chwilę uściskam moją kochaną wnuczkę.

MAŁGORZATA

I to pani ~~najlepiej~~ pomoże, niż wszystkie lekarstwa.

PAINTB.

Podziwiam, szczerze podziwiam drogą panią. Ach, gdyby ~~pak~~ pani zdecydowała się na kurację u wód!

PANI de T. powtarza

Byłam przecie, raz w życiu byłam u wód, w Vichy. Spotkałam tam kogoś, kto mi się bardzo ~~nie~~ podobał.

PAINTB.

Kogóż takiego?

Pani de TR.

Napoleona III-go.

PAINTB.

Za cóż go pani tak ~~nie cierpi~~? lub

PANI de TR.

Z racji tego oto...

/wskazuje na portret/

~~xx~~ PAINTB.

A! Za Ludwika Filipa!

~~MAŁGORZATA~~

~~I za królowę naszą...~~

~~/wskazuje na drugi portret/~~

PANI DE TREV.

To był największy król, jakiego Francja miała kiedykolwiek.

PAINTB.

Cóż on zrobił?

PANI de Tr.

~~Co on zrobił?~~ To zrobił, że za jego panowania miałam lat szesnaście. To król mojej młodości. Podczas, gdy wasza Republika, co ona mi dała? Reumatyzm, ~~okulary~~ i ~~80~~ lat. I doktór chcesz, abym ją kochała.

PAINTB.

Chcę przedewszystkiem, aby pani uspokoiła ~~się i usiadła~~. Pani musi być niemiłosiernie zmęczona?

PANI de Tr.

Ja zmęczona? Kiedy mam zobaczyć moją Helunię? Jak mówi przysłowie: mocniej pociągniesz włosem kochanej osoby, niż czwórką wołów.

Mój Boże, mój Boże! Jakże jestem szczęśliwa!

MAŁGORZATA

/nakrywając/

A ja? a ja?

PANI de Tr.

Zabraniam ci być tak szczęśliwą, jak ja! Która godzina?

PAINTB.

Niebawem dziesiąta.

PANI de TR.

To niema czasu do stracenia. Małgorzato, spiesz się. Co dajesz na kolację?

MAŁGORZATA

Jest pularda na zimno, jest śliczna sałata, jest to, co panienka najbardziej lubi: szarlotka z jabłkami. Gdy panienka była tycia, robiłam dla niej co niedziela.

PANI de Tr.

Niech Małgorzata nie mówi: panienka.

MAŁGORZATA PAINTB.

Panienka Helena nazywa się teraz pani de Barroyer.

MAŁGORZATA

A dla mnie, choćby miała sześcioro dzieci, zawsze będzie panienką Heluchną.

PAINTB.

Kim jest jej mąż?

PANI de Tr.

Jest radcą Izby Skarbowej.

PAINTB.

Człowiek serjo...

PANI de TR.

Która godzina?

PAINTB.

Za pięć dziesiąta. ~~Okazały mężczyzna?~~

PANI de TR.

Nie wiem. Helenka mi tak mało o nim pisała.

MAŁGORZATA

Chciałabym, aby miał brodę, dużą, piękną brodę.

PANI de Tr.

~~Proszę się nie odzywać.~~

PAINTB.

To pani d"Eguzon skojarzyła to małżeństwo.

PANI de Tr.

A tak. I to jedno jej się udało.

PAINTB.

Pani jej nie lubi?

PANI de TR.

~~Poróżnił nas spadek~~.

PAINTB.

Spostrzegłem to już nieraz, że sukcesja podwójną przynosi nam korzyść: najpierw, że się to lub owo odziedzicza, a powtóre, że się momentalnie zrywa stosunki z połową rodziny.

Pani de TR.

Nieboszczyk mój mąż przemówił się z Gizelą d"Eguzon, ponieważ służył w kirasjerach, tedy bywało jak co palnie... no, tego nikt nigdy nie miał odwagi powtórzyć. Dość, że pomimo włóczenia się po sądach utrzymałam się tej oto naszej ojcowizny. O, nie dla siebie walczyłam o nią, ale dla Helenki. ~~O ten kawałek ziemi chodziło mi.~~

/~~uderza laską w podłogę~~/

Tu wiek swój przeżyło dziesięć pokoleń Trevillac"ów. Tu - tu żyli, jakby wrośli w ziemię. A gdy poczuli, że koniec się zbliża, umierali cicho i spokojnie. Byli u siebie.

PAINTB.

Należałoby jednak teraz pomyśleć o przyszłości, o dzieciakach, które zaczną niebawem sypać się.

PANI de Tr.

I ja o nich często myślę, doktorze, o wnukach. Wiem, że zobaczę ich, choćby hen, stamtąd. Ale tam, zzgóry to dzieciaki muszą się wydawać takie maleńkie, takie maleńkie. Pierwszy musi być chłopiec. Doktorku, czy nie masz pan na to jakiego sposobu?

PAINTB.

Zadnego.

PANI de Tr.

Ot to, to. Doktór, farmaceuta i organista to trzech niedołęgów.

PAINTB.

Dziękuję uniżenie.

MAŁGORZATA

A ja mam sposób.

PANI de Tr.

Ty?

MAŁGORZATA

/idzie do szafy, wyjmuje garnuszek z pękiem gałązek/

Oto proszę pani i pana doktora. Jeżeli się chce mieć pewność, że będzie syn, trzeba na progu sypialni, o samej północy, podczas nocy poślubnej położyć ~~trzy~~ gałązki rozmarynu, aby nazajutrz zrana panna młoda, wychodząc z sypialni, nogą na nie nastąpiła. Będzie syn , jak amen w pacierzu. Wszyscy to u nas wiedzą.

PAINTB.

Co za głupstwo!

PANI de TR.

Nie wolno mieć przesądów, kiedy się wierzy w Opatrzność...

MAŁGORZATA

Opatrzność swoją drogą, proszę paniusi, a rozmaryn swoją drogą. Nich pani mi nie wierzy, a ja co wiem, to wiem. W mojej rodzinie, naprzykład - sprawdziło się co do joty i na matce mojej, która dwa razy wychodziła zamąż i na dwóch moich siostrach, które wcale nie wychodziły zamąż. Wszystkie zaczęły od syna. A widzi pani?

PANI de TR.

Dość, dość , głupstwa pleciesz, nie chcę więcej słuchać.

PAINTB.

Słusznie, słusznie.

PANI de TR.

Chodź no tu, Małgorzato. Więc ~~typowiadasz~~ o północy? Punkt o północy trzeba kłaść rozmaryn na progu ?

MAŁGORZATA

Jak tylko zaczną północ bić zegary...inaczej przecie nie może stać się... O! słychać ~~turkot na moście.~~ O....o....

PANI de Tr.

Ach, mój Boże! To ona!

PAINTB.

Co drogiej pani?

PANI de T[illegible].

Odejdź, doktorze.

PAINTB.

Dlaczego?

PANI de TR.

Bo mi niedobrze... jestem chora....

PAINTB.

~~Dlatego właśnie.~~

PANI de Tra

~~/w złości/~~

Bo jestem chora, idź dokotorze.

PAINTB.

~~/uśmiechając się/~~

Odchodzę.

/wychodzi/

PANI de Tra

/lekko chwiejąc się na nogach/

Małgorzato... Wiesz, trzymałam się dzielnie do tej chwili... Ale teraz...

MAŁGORZATA

Niech się pani trzyma dalej. Nie poddawać się. A teraz śmiało.. Niech pani idzie.

PANI de TR.

Tak..tak... Ale - nie mówcie im nic, że tu jestem. Chcę im zrobić niespodziankę.

MAŁGORZATA

Niech pani będzie spokojna.

/wychodzą/

/Przez pewien czas scena jest pusta.Słychać zbliżające się dzwonienie uprzęży, tentent koni, krzyk woźnicy zatrzymującego powóz, gwar głosów Heleny i Gustona. Odgłos kroków na schodach, Helena staje na progu. Psy poszczekują/

/Andrzej idzie za Heleną, niesie podróżny sakwojaż i kładzie go na kominku/

HELENA

Oto mój pałac.

ANDRZEJ

Zaledwie go zobaczył, już go kocham.

HELRNA

Jaka ja jestem szczęśliwa! Ale teraz już musisz wracać.

ANDRZEJ

Tak.

/patrzy na zegarek/

Ale czasu jeszcze mam dosyć.

HELENA

Odchodzi już tylko jeden pociąg.

ANDRZEJ

Właśnie nim pojadę.

HELENA

Wiem, że wyjedziesz. Ale od samego rana żegnamy się i żegnamy, a jak jesteśmy wciąż z sobą, tak jesteśmy.

ANDRZEJ

O, przepraszam....

HELENA

A czy nie było postanowione, że mnie odprowadzisz tylko do Paryża?

ANDRZEJ

A coby się było stało, jeślibym cię nie zaprowadził do sklepu z konfekcją damską? Byłaś zupełnie nieprzytomna.

HELENA

Pomyśl tylko. Wchodzić do sklepu w ślubnej sukni!

ANDRZEJ

Nic szkaradnego spostrzeżono jej!

HELENA

Owszem! Płaszcz mój rozchylił się i wiesz, co portjer powiedział pocichu do chłopca od windy? Powiedział: "Panna młoda o tej porze... aha... to z pewnością dla kinematografu".

ANDRZEJ

A widzisz, że moja obecność była konieczna.

HELENA

Niech i tak będzie. ~~Ale pocoś mnie odprowadziła na kolej.~~ ~~No i mógłbyś nie~~ jechać aż tu zemną.

ANDRZEJ

Musiałem. W pociągu były przedziały albo puste albo znowuż pełne.

HELENA

Oczywiście. Zawsze są albo puste albo pełne.

ANDRZEJ

Nie mogłem przecie pozwolić, żebyś jechała sama jedna w pustym przedziale, albo w przedziale pełnym ~~towarzystwie~~ ludzi zupełnie nieznajomych.

HELENA

Miałeś jednak wysiąść na pierwszej stacji.

ANDRZEJ

A tak. Tylko że pociąg nie zatrzymał się. A już potem... przyznasz sama, że czy wysiąść na stacji drugiej, lub trzeciej, albo dziesiątej, to już była kwestja czysto formalna? Czy miałaś kiedy grzeczniejszego, potulniejszego towarzysza podróży?

HELENA

~~Nie~~.. ale teraz odjeżdżaj.

ANDRZEJ

Jadę. Niech tylko jeszcze przez chwilę na ciebie popatrzę. Niech odejdę, patrząc na ciebie.

HELENA

To patrz...

/podaje mu obie ręce/

ANDRZEJ

/~~odchodząc~~/

~~Do widzenia~~. Jutro rozmówię się z rodzicami, za miesiąc będziesz moją żoną i ~~nikt nawet nie domyśli się, żem aż tu towarzyszył do tego wiejskiego cudnego zakątka.~~

/wchodzi Małgorzata/

Scena III

Ciż - Małgorzata, potem Pani de TREV.

MAŁGORZATA

Panienka nasza!

HELENA

Kochana Małgorzato!

/~~ściska ją~~/

MAŁGORZATA

A panienka wygląda prześlicznie. I - i jest tu już dla panienki wizyta.

HELENA

Wizyta?

MAŁGORZATA

A tak. Przyjechała pani.

HELENA

Co takiego?

MAŁGORZATA

Tak, jedna pani.

/mówi przez drzwi do sąsiedniego pokoju/

Niech pani wejdzie, proszę bardzo, proszę.

HELENA

Babunia. Ty - babuniu. Skąd? Jak?

/mimowolnym ruchem cofa się w tył, ale natychmiast pada w objęcia pani de Trev. Długi uścisk. Andrzej stoi zakłopotany/

PANI de Tr.

Heluteńko moja, Heluteńko!

/pieści ją jak małe dziecko/

Ty, ty moja najdroższa! Ty moja mała, droga!

/podnosi głowę i patrzy na Andrzeja/

A - to, to twój mąż... a mój wnuk?

HELENA

/szukając słów/

Babciu....

Pani de Tr.

Bardzo, bardzo się cieszę. Niechże go uściskam.

/pada w objęcia Andrzeja i ściska go, wylewając łzy obfite rozczulenia/

HELENA

/mocno zakłopotana/

Babciu, posłuchaj!

PANI de Tr.

Co takiego, moje dziecko?

/Helena, w czasie, gdy chce wyznać całą prawdę, spostrzega łzy na twarzy pani de Trev./

HELENA

Babciu, ty płaczesz?

PANI de TR.

Nie dziw się. Widzieć tak was dwoje tu...tu... To tak uroczysta dla mnie chwila... Tak długo na nią czekałam. No - i widzisz, płaczę, ale to z radości.

HELENA

Babciu...

PANI de Tr.

Co chciałaś powiedzieć?

HELENA

Ja? Nic... Chciałam tylko... Chciałam tylko spytać, jakże tu się babcia znalazła?

PANI de TR.

Przyjechałam, aby wam sprawić niespodziankę. Nie mogłam wytrzymać.

ANDRZEJ

Jaka pani dobra!

PANI de TR.

I z waszej strony ładnie, żeście się ucieszyli. Tylko nie trzeba już mi mówić "pani", mów mi "babciu", bo ja tak chcę i basta.

HELENA

A babcia tu od kiedy?

Pani de Tr.

Od godziny.

HELENA

Mój Boże, gdybym była przewidziała!

PANI de TR.

Co ci , moje dziecko? Masz taką jakąś minę...

/przypatruje się jej/

HELENA

Ja?

PANI de TR.

Tak mi się zdaje.

HELENA

/żywo/

Ale broń Boże, nic mi nie jest.

ANDRZEJ

To tak podróż... zmęczenie....

PANI de TR.

A kufry wasze na dole?

ANDRZEJ

Nie mamy żadnego ze sobą bagażu.

PANI de Tr.

Jakto żadnego?

HELENA

Owszem mamy, ale został na stacji.

ANDRZEJ

Tak, tak .

PANI de Tr.

No, to dajcie mi kwit.

ANDRZEJ

Niestety, nie mamy kwitu.

PANI de TR.

Jakto nie macie? Czy wy moje dziatki, nic nie macie?

HELENA

Proszę babci, proszę babci...kwit na bagaż został w Louveciennes.

ANDRZEJ

Tak, w kieszeni.

PANI de Tr.

To mi rzetelne warjaty. Napiszę do naczelnika stacji. Wyda bagaż - a kwit później mu się odeśle.

/patrzy z tkliwością na Helenę i Andrzeja/

Ach! Zaraz wrócę. ... Sliczna para!

/wychodzi/ do siebie

Scena IV

Helena - Andrzej

HELENA

Teraz, Andrzeju, na litość boską, umykaj! Jeszcze się spóźnisz na pociąg.

ANDRZEJ

Tak, tak... ale babcia....

HELENA

Powiem jej wszystko, gdy ciebie tu nie będzie.

/idzie do okna i otwiera je/

Guston, Guston, jesteś tam?

GUSTON

/z z okna/

Jestem do usług.

HELENA

Powiedz natychmiast niech powóz zajeżdża.

GUSTON

Już wyprzężony.

HELENA

Jakto?

GUSTON

Pani kazała wyprząc.

HELENA

O!

/zamyka okno/

To okropne!

ANDRZEJ

/uszczęśliwiony/

W istocie... to okropne!

HELENA

Katastrofa!

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stol. m. Lwowie

Bardzo się starał jej przypodobać, pozyskać jej względy, przychodziło mi nawet na myśl, że byłaby wielka wygrana — gdyby babcia trzęsła po naszej stronie. Mówiła mi Helena, że to co w tej chwili mówię nie jest prawdziwe sensu

ANDRZEJ

Nic inaczej. Katastrofa.

HELENA

Co teraz? Co powiemy? Ha, niech się dzieje wola nieba. Wyznam babci wszystko.

ANDRZEJ

Tak. Ale zdaje mi się, że nie należałoby tak... bez przygotowania....

HELENA

Nie mogę dopuścić, aby babcia nas dłużej za małżeństwo. Pomyśl tylko.

ANDRZEJ

Naturalnie. Masz rację. Ale - nagła taka wiadomość.... podeszły wiek babci...

HELENA

Sądzisz?

ANDRZEJ

Sama widziała, z jaką radością nas witała.

HELENA

Poco babcia przyjeżdżała, poco?

ANDRZEJ

A ja przyznam się, że obecność babci nie sprawia mi żadnej jakoś przykrości.

HELENA

Dlaczego?

ANDRZEJ

Nie wiem. Ot takie jakieś wrażenie. Będę miał sposobność porozmawiania z nią, podobania się jej, zaskarbienia jej względów. Przychodzi mi na myśl, że wielka byłaby wygrana, jeżeliby

babcia stanęła po naszej stronie, co? Proszę mi wierzyć, to, co w tej chwili mówię, to nie jest bynajmniej pozbawione sensu.

HELENA

Babcia nadchodzi!

/Pani de Trev. wchodzi/

Scena V.

Ciż - pani de Trev.

Pani de TREV.

Załatwione! A teraz, drogie dzieci, niech się wam dobrze przypatrzę!

/ogląda Andrzeja/

Wiesz ty mała, zrobiłaś dobry wybór...zuch chłopak!

HELENA

/żywo/

Nieprawdaż, babciu?

/opamiętała się/

To znaczy...

PANI de Tre

Co znaczy... Już ja się znam. Dobrze zbudowany, pewny siebie... Nie żaden dzisiejszy wymoczek, jakich pełno po miastach.

/do Heleny/

Kochasz go bardzo?

/żywo/ HELENA

O, tak, babciu!

/spuszcza oczy/

PANI de TR.

A ty?

ANDRZEJ

/z uniesieniem/

Nad życie!

PANI de TR.

Doskonale, doskonale. Bo w życiu najważniejsza rzecz: miłość. Reszta - furda!

ANDRZEJ

/daje znaki Helenie/

Właśnie, właśnie, reszta - furda!

PANI de TR.

A dziś kojarzy się tyle małżeństw niedobranych.

ANDRZEJ

Komu to szanowna pani mówi?

PANI de TR.

Gdybyś ty wyszła zamąż bez miłości, pierwsza postawiłabym swoje veto.

HELENA

Ach, jaka babcia dobra, jaka kochana!

ANDRZEJ

/ściskając ręce pani de Tr./

Dziękuję!

PANI de TR.

/do Andrzeja/

Bardzo zacne macie serca oboje. Pomyśl tylko, że ta mała prawie że nic mi o tobie w listach swych nie wspominała... Do tego

stopnia, że czasem obawiałam się, czy nie oddaje ręki człowiekowi, którego nie kocha.

ANDRZEJ

O, co do tego...ręczę....

PANI de TR.

Co mówisz?

HELENA

Nic, nic. Podaj mi neseser.

/Andrzej szuka neseseru/

HELENA

/do pani de Tr./

Niech babcia się nie dziwi. ~~Andrzej~~ On pasjami lubi przekomarzać się.

PANI de Tr.

~~Natychmiast~~ to go wyłaję. Walery!

~~/głośniej/~~

Walery!

/~~Andrzej rozgląda się dokoła, jakby orjentował się, kogo wołają~~ Helena co. Wola?/

PANI de TR.

Nie gniewasz się, że mówię do ciebie po imieniu?

HELENA

On bardzo nie lubi swego imienia.

ANDRZEJ

Trudno o brzydsze. Miły Boże! Wszak tyle jest pięknych imion w kalendarzu, np.Paweł, Henryk, Andrzej... Andrzej? Co za

sympatyczne imię... Natomiast taki Walery...

HELENA

/usiłując zwrócić rozmowę na inne tory/

Ale babcia nic mi nie mówi o swojem zdrowiu. Co za szaleństwo było puszczać się w drogę!

PANI de TR.

Moja Helenko. Dwa razy przecież nie będziesz zamąż wychodziła.

ANDRZEJ

Kto wie? Kto wie?

PANI de TR.

Filut z twego męża. Lubię, że taki wesoły. To znaczy, że kocha. Ale ja tu gadu, gadu, a o kolacji nikt nie myśli.

/woła przez drzwi/

Małgorzato, Małgorzato, skoro tylko będzie gotowa - podawać!

HELENA

/cicho do Andrzeja/

Możeby teraz powiedzieć?

ANDRZEJ

/żywo/

Nie, nie teraz jeszcze.

PANI de TR.

Zdejm kapelusz, Helenko.

HELENA

Zaraz, zaraz...

PANI de Tr.

Zdejm, zdejm. Rozgość że się.

/idzie ku drzwiom naprawo i otwiera/

Oto wasz sypialny.

HELENA

A!

/cofa się/

PANI de TR.

Małgorzata urządziła go, jak umiała. Bez nadzwyczajnego komfortu, ale wygodny. I ręczę, że przeżyjecie w nim wiele, wiele cudnych chwil. Idź, idź.

HELENA

/nie ruszając się/

Idę.

PANI de TR.

/śmiejąc się/

Cóż to? Boisz się?

HELENA

Ależ nie.. nie...

PANI de TR.

Stanowczo, ty dziwna jesteś.

HELENA

/ściska panią de Tr./

Babciu, ja babcię bardzo kocham!

/wchodzi do pokoju/

Scena VI

Pani de TRev. Andrzej

Pani de Tr.

/uśmiechając się/

Trochę onieśmielona.

ANDRZEJ

I mnie się tak zdaje.

PANI de TR.

Pan mi się przygląda...

ANDRZEJ

Mimowoli. Uderzyło mnie...

PANI de TR.

~~Jak wielkie~~ Cóż takiego?

ANDRZEJ

Jak ~~wielkie~~ podobieństwo jest między babcią a Helenką.

PANI de TR.

~~/uszczęśliwiona/~~

Doprawdy?

ANDRZEJ

Tak.

PANI de TR.

Przestań. Ja jestem sobie staruszka.

ANDRZEJ

Tak, ale pani musiała być przedziwnie piękna.

PANI de Tr.

O! to tak dawno temu... Już zapomniałam. To bardzo grzecznie z twojej strony... Dziś młodzi nam starym miłego słowa nie powiedzą.

ANDRZEJ

Niestety.

PANI de TR.

Zresztą i za moich młodych lat tak było.

ANDRZEK

Ja właściwie szanowną panią znam wybornie. Helenka tyle mi o pani opowiadała.

PANI de TR.

Serdeczna dziewczyna!

ANDRZEJ

Wiem, ile ma dla szanownej pani wielkiego uczucia. Znam też wszystkie niemal upodobania szanownej pani. Pani pasjami lubi grać w bezika.

PANI de TR.

Prawda.

ANDRZEJ

Wiem, że pani uwielbia Ludwika Filipa i lubi powieści pani George-Sand.

PANI de TR.

Prawda. A ty?

ANDRZEJ

Ja? Co do siebie wiem tylko tyle, że nad powieści pani Sand przenoszę tylko i jedynie... Ludwika Filipa.

PANI de TR.

Jaki on dowcipny ! Jaki ty młody!

ANDRZEJ

Pani też pomimo wieku jest młodą.

PANI de Tr.

Tak, ale ~~od znacznie~~ dłuższego ~~czasu, niż ty.~~ ja jestem znacznie młoda

ANDRZEJ

A przedewszystkiem co mnie... drogiej babuni zachwyca, to jej wyrozumiałość, jej pobłażliwość.

PANI de Tr.

He-he nie przesadzaj.

ANDRZEJ

Pragnąłbym, aby pani była jaknajbardziej wyrozumiałą, Mam babci tyle do powiedzenia...

Pani de Tr.

Cóż takiego?

ANDRZEJ

~~/wahając się/~~

Najpierw to, że Helenę kocham nad życie.

PANI de TR.

Hej to pan mów, nie mnie.

ANDRZEJ

I jej to mówię. Tak ją kocham! Ach, gdyby babcia wiedziała. Pokochałem ją odrazu... a tak mocno, że poznawszy Helenę bliżej, poprostu nie mogłem bardziej jej pokochać.

PANI de TR.

To ładnie. dalej dalej!

ANDRZEJ

Helenka jest tak prawa, że mogłaby znaleść się w sytuacji

najdziwniejszej, najnieprawdopodobniejszej i wyszałby z niej bez zarzutu.

PANI de TR.

/bardzo wzruszona/

Nie mów, nie mów, bo się rozpłaczę.

/Helena wchodzi ze swego pokoju. Zdjęła kapelusz/

Scena VII

Ciż, Helena

HELENA

/spostrzegłszy wzruszenie pani de Tr./

Co się stało? Co się stało?

PANI de TR.

To się stało, że zakochałam się w twoim mężu.

HELENA

/z radością/

Już!

PANI de TR.

Gdybyś wiedziała, co mi o tobie naopowiadał!

/Małgorzata wnosi tacę zastawioną/

Otóż i kolacja.

ANDRZEJ

Jestem głodny, jak wilk.

/Przynosi na środek sceny z Małgorzatą stolik, stojący w rogu/

PANI de Tr.

Usiądźcie przy sobie - tak.... a ja usiądę vis-a-vis, abym

was dobrze widziała.

/do Małgorzaty oglądającej Helenę/

A ty , co się tak przyglądasz?

MAŁGORZATA

Nie mogę sobie wyobrazić, że panienka nasza już mężatka.

ANDRZEJ

I ja też nie mogę.

PANI de TR.

Cóż Małgorzato, jak ci się mój wnuk podoba? Co?

MAŁGORZATA

Niczego sobie...

ANDRZEJ

Dziękuję pięknie Małgorzacie.

MAŁGORZATA

Ale nie ma pan brody!

ANDRZEJ

To Małgorzata lubi mężczyzn, noszących brodę?

MAŁGORZATA

Mężczyzna to pan domu, powinien nosić brodę.

PANI de Tr.

A u nas jest nawet takie przysłowie: całus bez brody, ~~jajecznica~~ bez soli.

ANDRZEJ

~~/pocierając sobie twarz/~~

W takim razie i nam braknie soli.

/zasiadją, jedzą/

PANI de TR.

A teraz opowiedz mi, droga Helenko, jakże tam odbył się ślub.

HELENA

O, babciu!

PANI de TR.

Chcę wiedzieć najdrobniejsze szczegóły.

MAŁGORZATA

Niech panienka opowiada.

HELENA

Może jutro...

PANI de TR.

Dlaczego? Mówcie. dzisiaj

ANDRZEJ

/szybko/

Wszystko odbyło się, jak się zawsze odbywa. Najpierw poszło się do merostwa.

PANI de TR.

Ja myślę!

ANDRZEJ

Potem z merostwa - do kościoła.

PANI de TR.

Naturalnie.

ANDRZEJ

Następnie pojechano na kolej,,, na kolej... potem siedliśmy do pociągu i oto jesteśmy.

PANI de TR.

Szczegółów chcę, szczegółów!

ANDRZEJ

O! Podróż mieliśmy prześliczną, mieliśmy podróż zachwycającą.

PANI de TR.

O weselu mi opowiedzcie. Wielka była parada? Piękne toalety? A jakież podarunki ślubne? Muzyka jaka?

ANDRZEJ

Wszystko to było, wszystko... Szanowna pani jakby widziała... Pani wie wszystko...

PANI de TR.

Helenka ma stanowczo rację. Ty lubisz przekomarzać się. Powiedz że przynajmniej, czy było dużo gości?

ANDRZEJ

Niezliczona ilość. Tłok. Tysiące osób...

PANI de TR.

A proboszcz pięknie mówił?

ANDRZEJ

Prześlicznie! Wspaniale!

PANI de TR.

O czem?

ANDRZEJ

O! ~~ze~~ o wszystkiem... Jak zwykle... Powiem szczerze, nie dobrze było słychać...Stało się tak, trochę zadaleko....

MAŁGORZATA

~~Państwo młodzi stali daleko? A po ślubie był~~ obiad? Musiał być wspaniały!

ANDRZEJ

Nie tak smaczny , jak to, co nam daje Małgorzata.

MAŁGORZATA

O, pan to mądry! Już to głowa, bo głowa...

PANI de TR.

A po wyjściu z kościoła co było? Co mówiono?

ANDRZEJ

Tak mówiono.

PANI de TR.

Co?

ANDRZEJ

Nie zwracałem uwagi. Myślałem o jednem tylko: jaknajrychlej wymknąć się i tu jechać.

HELENA

/podniecona/

Proszę was, nie mówmy już o tem.

PANI de TR.

Dziwnie jesteś zdenerwowana. A powiedz mi, Helenko, ciotka d"Eguzon była dla ciebie serdeczną?

HELENA

/zmięszana/

O tak, babciu.

PANI de TR.

Chwała Bogu! Obawiałam się, że będzie cię zgóry traktowała. Nigdy nie miałam sympatji do tej kobiety. Istny bażant napuszony.

HELENA

Starała się być bardzo miłą i uprzejmą.

PANI de TR.

A twój kuzyn Andrzej czy był na weselu?

HELENA

/spuszcza oczy/

Tak , rano w dniu ślubu przyjechał z Wiednia.

ANDRZEJ

Bo stanowna pani wie chyba, że on kuzynkę swoją bardzo kocha.

HELENA

I że ona go ~~kocha~~ też.

ANDRZEJ

~~Że oni się kochają.~~

PANI de TR.

To on musi być bardzo ~~miły?~~

ANDRZEJ

Ogromnie sympatyczny.

HELENA

Przedewszystkiem skromny.

PANI de TR.

Ale brzydki.

ANDRZEJ

~~/żywo/~~

Dlaczego pani tak sądzi?

PANI de TR.

Widziałam go, gdy był sześcioletnim bębnem. Na świecie chyba

nie było szpetniejszego dziecka.

HELENA

/śmiejąc się, cicho do Andrzeja/

Masz za swoje!

ANDRZEJ

Ale ogromnie wyprzystojniał. Zawraca głowę kobietom....

PANI de TR.

To mnie dziwi... A czem on jest?

HELENA

Jest dyplomatą.

PANI de TR.

Niedaleko zajdzie. Wolę już Izbę Skarbową.

ANDRZEJ

Miło słuchać!

/Helena śmieje się/

PANI de TR.

O! Już się i Helenka uspokoiła. Popatrz pan, jak się śmieje.

MAŁGORZATA

/wchodząc/

Oto i szarlotka z jabłek.

ANDRZEJ

Co to takiego?

MAŁGORZATA

Przepadamy tu wszyscy za szarlotką . Panienka też...

A oto co pocztą przyszło. Rozpakować?

/Guston wnosi koszyczek/

ANDRZEJ

Co za przesyłka?

MAŁGORZATA

Przed chwilą z poczy przyniesiono.

ANDRZEJ

To nie dla nas.

MAŁGORZATA

A pisze przecież na wierzchu: "Nadawca pąWalery de Barroyer".

HELENA

A...a... to zimna kolacja, którąś ty wysłał. ~~nie sądziliśmy, że....~~

ANDRZEJ

A prawda!

PANI de TR.

A cóż to/tam jest?

ANDRZEJ

O, wszystkiego potrosze... pularda...brzoswwiń kilka...

MAŁGORZATA

/rozwinęła przesyłkę i wyjęła położony u góry spis przesyłanych wiktuałów/

Ale bo pan i opowiada!

ANDRZEJ

~~Może~~ niema?

MAŁGORZATA

A niema. Jest tylko szynka, jajka na twardo i wiśnie.

ANFRZEJ

~~No tak prawie to, co mówiłem.~~ No to prawie dostałem do co mówiłem

MAŁGORZATA

/oddaje spis p.de Trev./

Pani sama się przekona.

PANI de Tr.

/odwraca papier/

A po tamtej stronie co za spis?

ANDRZEJ

/cicho do Heleny/

Co po tamtej stronie?

/Helena odpowiada mimiką, że nie wie/

PANI de TR.

/czyta/

Znajdują się w koszyku następujące przedmioty metalowe: dwa kubki, dwa noże, dwa widelce. Przedmioty z fajansu: dwa talerze, dwie filiżanki, dwa spodki. Przedmioty różne: dwie serwety, solniczka... No, no, ale cóż to za pedant z ciebie!

/Małgorzata odkorkowuje wino szampańskie/

ANDRZEJ

O tak, o tak! Szanowna pani ma rację... Ale ja się poprawię.

/korek wylatuje z hukiem/

/Małgorzata nalewa/

PANI de TR.

To szampan weselny. Sama go w miasteczku kupiłam... w sklepie kolonjalnym... Kazałam dać najlepszy. Ale w takim dniu!

/wstaje z kieliszkiem w ręku/

Drogie moje dzieci, piję za wasze zdrowie, za wasze szczęście.

HELENA

/bardzo wzruszona/

Babciu droga...

PANI de Tr.

Kochajcie się przez całe życie. Kochajcie się tak, jak kochano się w czasach, kiedy jeszcze nie było samochodów i aeroplanów. Ty, ~~mój drogi~~, otaczaj swoją żonę opieką i prowadź ją, a ty bądź zawsze uległą, pogodną i posłuszną. Bo w małżeństwie musi być zawsze ten, który rozkazuje i ten, który słucha. A teraz pozwalam pocałować się.

HELENA

/szukając słów/

Babciu...ja... to jest...

PANI de TR.

No, Helenko, nie trzeba znowu przesadzać.

ANDRZEJ

Tak, najdroższa.

/schyla się ku Helenie/

Słuchaj mnie, kocham cię kocham cię nad życie i kochać cię będę zawsze. Jestem szczęśliwy, że przysiąc ci to mogę wobec twojej babuni, która miłość naszą bierze pod swoje skrzydła opiekuńcze. Kocham cię nad życie, Heleno!

/całuje ją, oboje są silnie wzruszeni/

/Pauza/

PANI de TR.

Dzieci moje, błogosławię was. Ach, jak to mądze z

waszej strony, żeście tu przybyli, zamiast lecieć gdzieś w jakąś podróż poślubną niewiedzieć dokąd... A mnie to jakby kto pół wieku odjął... Takeście mnie szczęściem swojem odmłodzili. Mój Boże, przypominam sobie moje wesele, jakby wczoraj było. W Brantome miał odbyć się ślub. Pojechano starym rozklekotanym dyliżansem... Siedziałam w głębi z ~~nieboszczykiem~~ twoim dziadkiem... Cudna była pogoda.... Po drodze wdrapało się kilka dziewcząt na dach dyliżansu i śpiewały... śpiewały... Jechaliśmy zwolna po porześlicznej okolicy... środkiem złotych pól. A dziewczęta śpiewały. śpiewały.. Słyszałam ich śpiewy, patrzyłam na jasny, słoneczny krajobraz i wtulona w mój kąt byłam tak szczęśliwa... tak szczęśliwa... Miałam lat zaledwie siedemnaście. Byłam świeża, rumiana, jak jabłuszko. Dziś twarz moja w zmarszczkach, włosy siwe i zaczynam mówić od rzeczy...

ANDRZEJ

/~~protestując~~/

Wcale nie! Wcale nie!

PANI de TR.

Ależ tak! Tylko że ja spostrzegam się w porę i przestaję. No, dzieci, późno już musi być.

/~~wstaje~~/

Teraz samych was pora zostawić.

HELENA

/~~żywo~~/

O nie, babciu, o nie! Niech babcia nie odchodzi!

PANI de TR.

Jutro się nagadamy. Prawda? Dziś wieczorem macie co innego do roboty niż słuchać dykteryjek starej babci.

HELENA

/postanawiając jej wyznać wszystko/

Niech babcia nie odchodzi, chciałabym z babcią pomówić jeszcze...

PANI de TR.

Nie, Helenko, nie zostanę. Dziś wstałam tak wcześnie. Doktór powiedział mi wyraźnie: "Unikać gwałtownych wzruszeń".

HELENA

Ach!

PANI de TR.

Uspokój się. Ty Helenko, nigdy nie narazisz mnie na przykrość. Prawda?

HELENA

/pomieszana, nie śmiejąc spojrzeć babci w oczy/

Nie, babciu, ja ci nigdy nie zrobię przykrości...

PANI de TR.

No to dobrze. Dobranoc ci, dziecino. Bądź szczęśliwa!

HELENA

/ledwie zdolna mówić/

Babciu...babciu... Nie... nie, babciu... nie babciu...

PANI de TR.

/do Andrzeja/

I ciebie też uściskam.

/ściskając go/

Biedactwo taka wzruszona. Oszczędzaj ją.

ANDRZEJ

Ach, droga pani jest dla nas więcej niż babcia!

PANI de TR.

A kimże?

ANDRZEJ

Najczulszą matką!

PANI de TR.

A ja ci powiem, że gdybym miała z pięćdziesiątkę mniej, tobym się w tobie zakochała. No, dobranoc panu.

/wychodzi/

Scena VIII

Andrzej, Helena

HELENA

Co będzie?

ANDRZEJ

Wyznamy babci wszystko.

HELENA

Kiedy?

ANDRZEJ

Jutro rano. Wyznamy babci wszystko - rano?

HELENA

Co?!

ANDRZEJ

Rano jest bardziej do wyznań usposobionym.

HELENA

Ale przecież nie możesz nocy spędzić tu?

ANDRZEJ

Dlaczego? Ty pójdziesz do swego pokoju.

HELENA

A ty?

ANFRZEJ

A ja tu zostanę. Nawet wygodnie mi będzie tu - nie spać.

HELENA

To niemożliwe!

AMDRZEJ

Dlaczego?

HELENA

Dlatego...

ANDRZEJ

Nie ufasz mi?

HELENA

Ufam.

ANDRZEM

A więc?

HELENA

Właściwie mówiąc... W ten sposób ja się z tobą zobaczę jeszcze jutro... A zasypiając przyjemnie mi będzie pomyśleć, żeś tak blisko mnie... ~~tak blisko~~... tylko w innym pokoju. Dobranoc!

/~~chce wyjść~~/

ANDRZEJ

Chcesz już odejść?

HELENA

Tak.

ANDRZEJ

Moglibyśmy doprawdy spędzić razem nasz wieczór przedślubny, nasz dziewiczy wieczór. Zresztą jesteśmy skuzynowani. To stopień pokrewieństwa, z którym zazwyczaj nie wie się, co począć. Jeśli jednak raz przecie zdarzyła się okazja, korzystajmy z niej. Bądźmy kuzynem i kuzynką i nie myślmy o niczem innem. Pomyśl no, że przecie tozkoszna jest to, co teraz przeżywamy, nasza ucieczka, uratowanie naszego szczęścia cała ta p r z y g o d a , która zaprowadziła nas nocą aż do tego zakątka cudnego zakatka wiejskiego. Obejrzyj się dokoła. Co może cię tu onieśmielać?

HELENA

Prawda. Te meble stare. Tak one stoją, jak stały zawsze na miejscach swoich. Prawie, że można powiedzieć: krewni.

ANDRZEJ

Popatrz, czy one mają zagniewane miny?

HELENA

O, ta szafa na bieliznę.

ANDRZEJ

A tam w górze co to takiego?

HELENA

Słoiki z konfiturami .

ANDRZEJ

Konfitury na szafie?

HELENA

Konfitury Małgorzata smaży i tu je trzyma, bo tu mają lepszą temperaturę zimą i latem. A co za porządek... Pootykiet wszystko... Popatrz. Truskawki lipiec 1933 r... Gruszki listopad 1932 r. Poziomki, czerwiec 1934 r.

ANDRZEJ

Ach, czerwiec 1934 r.

HELENA

Co?

ANDRZEJ

W czerwcu 1934 rą wróciłaś z pensji.

HELENA

Prawda...Byłam straszna... Z grzyką...

/bierze do ręki inny słoik/

Śliwki wrzesień 1934 r.

ANDRZEJ

O, we wrześniu już mi się bardzo podobałaś.

HELENA

A ja - domyślałam się... odrobinę... I.. nie miałam już grzywki.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO król. stol. m. Lwowa

ANDRZEJ

/wskazując na inny słoik/

A ten, spójrz, co nam przypomni?

HELENA

Agrest, lipiec 1924 r. W lipcu... powiedziałeś mi, że mnie kochasz.

ANDRZEJ

Tak, tak , przepadałem za agrestem.

/stawia na stół trzy nieduże słoiki/

HELENA

/daje Andrzejowi inny słoik/

Morele październik 1924 r. O, patrz - oto kiedym zaczęła ja kochać ciebie naprawdę.

ANDRZEJ

Czy być może? Morele październik 1924. A ja kocham ciebie od agrestu. Jest że tu sprawiedliwość.

HELENA

/schodząc z krzesła/

Jeśli myślisz, żem ciebie pokochała odrazu, to się grubo mylisz. Z początku toś ty mi się wcale nawet nie podobał.

ANDRZEJ

To niemożliwe.

HELENA

Daję ci słowo. Wydałeś mi się zarozumiałym, zbyt pewnym siebie, a nawet nieco śmiesznym. Powoli jednak zaczęłam patrzeć na ciebie innemi oczami. Oczami kochającej kobiety.

ANDRZEJ

Miłość jest ślepą.

HELENA

Nieprawda. Miłość widzi lepiej i dalej, niż wszelkie inne uczucia.

ANDRZEJ

Nie wiem już, co bardziej uwielbić, czy twoją wesołość, czy twoją serdeczność.

HELENA

I jedną i drugą oddaję tobie. Wszystko, co było i jest we mnie oddaję tobie. Aż do tego smutku, który mnie dręczył od chwili rozstania się z tobą.

ANDRZEJ

Czy ty naprawdę cierpiałaś?

HELENA

Bardzo. Ale dobrze się stało. Była to próba miłości mojej dla ciebie. No i z próby tej wyszła zwycięsko.

ANDRZEJ

Ja myślę, że im bardziej usiłowaliśmy zapomnieć o sobie, tem silniej płonęły miłością nasze serca.

HELENA

Miłość trzymała nas w swej mocy.

ANDRZEJ

Wiedziała doskonale, co robi. Heleno, Heleno, co za cudne życie mamy przed sobą. Po małych zakątkach wiejskich podobno największe kryją się szczęśliwości.

HELENA

Andrzeju, ty nawet nie domyślasz się, jak cię kocham!

ANDRZEJ

/z silnem w głosie wzruszeniem/

Czego ja w tobie nie odkryję jeszcze! Skarby, skarby, skarby..

HELENA

Andrzeju... nie mów do mnie takim głosem... nie patrz na mnie tak, Andrzeju!

ANDRZEJ

Kocham!

HELENA

Nie trzeba na mnie patrzeć tak.

ANDRZEJ

Jedyna ty moja!

/UHelena chwieje się/

Co ci jest?

HELENA

Duszno mi...

/Andrzej otwiera okno/

ANDRZEJ

Lepiej ci teraz?

HELENA

Lepiej... dziękuję... Tu tak jakoś było gorąco...

ANDRZEJ

O, ty moja!

HELENA

Nie mów, nie mów nic!

ANDRZEJ

Dlaczego?

HELENA

O, jakieś głosy.

ANDRZEJ

/idzie ku oknu/

Tam, na dole...

HELENA

/wychylając się przez okno/

To z pewnością babcia rozmawia jeszcze z Małgorzatą.

ANDRZEJ

Pewno o nas rozmawiają.

HELENA

Biedna, kochana, stara babcia.

ANDRZEJ

A tam co takiego? Droga?

HELENA

~~Nie, to~~ mój ogród, moje kwiaty, ~~ja~~ je sama sadziłam.

ANDRZEJ

~~Ciemno.~~

HELENA

~~A tam na prawo jest duży, duży klomb... Za nim zaczyna się coś w rodzaju dzikiego parku... A potem rzeka... A tam - tam - tam - ~~za~~ kasztany, ogromne, wspaniałe. Ja ci je daruję. Chcesz? Albo ~~ja~~ ci wszystko daruję. Bierz, ~~nie ch~~~

będzie twoje. Teraz ty jesteś u siebie.

ANDRZEJ

Czy ty nie czujesz, że cały twój ogród zdaje się dyszeć szczęściem - naszem?

HELENA

Co za noc cicha, cudna, łagodna ...

ANDRZEJ

Co za powietrze bajeczne!

HELENA

Te zapachy skosłonych traw. Zapachy róż...

ANDRZEJ

Czy one tak są blisko?

HELENA

Bliziutko. Krzaki ogromne aż do piętra. O, dotykam...

/wychyliła się, zerwała różę i przytula ją do twarzy/

ANDRZEJ

Ty sama sadziłaś ten krzak róży. I on wiedząc, żeś ty tu, wspiął się i podał ci różę swoje..

HELENA

/zmienionym głosem/

Andrzeju... An - drze-ju...Zamknij okno!

ANDRZEJ

Dlaczego?

HELENA

Woń z ogrodu płynie tak silnie.

ANDRZEJ

/zbliżając się do Heleny/

Życie moje. Ty przecie od kochanej swego nic ujdziesz... Słuchaj...Kochanie nasze jest przecie wszędzie tu... dokoła nas... czuwa...błaga...czeka... Nie opuści już nas. Kocham ci, kocham!

HELENA

O Andrzeju, Andrzeju!

/jest w jego ramionach bezsilna, nagle wyrywa się/

Puść mnie, puść! Błagam... Trzeba, żebyś usłuchał... Jestem twoją.. Widzisz, ja nie mam sił. Nie już znowu jestem silna. Popatrz. Tak. Prawda, że ja się ciebie nie boję? Ja się ciebie nie boję? Prawda? Powiedz!

ANDRZEJ

Wybacz mi. To ja cię przepraszam Ale teraz już ty się nie masz czego bać. Niczego. Z mej strony. Teraz pójdziesz do swego pokoju, a ja tu zostanę.

HELENA

Biedaku mój! A - zaczekaj!

ANDRZEJ

Dokąd idziesz?

/Helena idzie do swego pokoju i wynosi po chwili dużą kołdrę/

ANDRUEJ

A po co?

HELENA

To dla ciebie.

ANDRZEJ

Dziecko drogie, kiedyż mi tylko nie będzie mi tu zimno, ale przeciwnie, dałbym wiele, żeby mi było nieco chłodniej.

HELENA

Pozwól mi. Ja sama.

/sadowi go w fotelu, otula mu nogi kołdrą, kładzie mu poduszkę pod głowę/

Ot tak. Przynajmniej chora zdrzemniesz się. I - proszę nie ruszał się z miejsca.

ANDRZEJ

Bój się Boga, ależ ja wyglądam jak chory. Muszę być poprzednio śmieszny.

/zrywa się na nogi/

Zostanę ci takim w pamięci i nie będziesz mnie kochała.

HELENA

/sadowiąc go napowrót/

Bądźże grzeczny. Bardzo, bardzo dobrze ci tak. A teraz zgaszę lampę.

/przymiewa/

i powiem ci dobranoc...

ANDRZEJ

Helu, ja tu będę bardzo nieszczęśliwy.

HELENA

A ja jestem taka szczęśliwa! Mam serce tak pełne i tak lekkie. Tyle, tyle razy wobrażałam sobie, że ty jesteś ot tak blisko mnie... I tej nocy będę śniła o tobie - przy tobie!

ANDRZEJ

/wyciągając do niej ręce/

Helu!

HELENA

Sza!

ANDRZEJ

Nie odejdziesz przecie tak.

/ręce ku niej wyciąga/

HELENA

Zamknij oczy.

/zamieniają długi pocałunek. Ona oswabadza się z jego objęć i biegnie ku drzwiom swego pokoju, odwraca się i od ust posyła Andrzejowi pocałunek. Wchodzi do swego pokoju i słychać jak klucz zgrzytnął w zamku/

Scena IX

Andrzej sam

/Zaledwie Helena wyszła, odrzuca kołdrę, wstaje i przechadza się gorączkowo. Coś mruczy. Idzie ku oknu, otwiera, wychyla się, zamyka znów. Zły, zirytowany. Zbliża

się do drzwi Heleny, chce pukać , nie ma odwagi. Wraca na swój fotel zrezygnowany, okrywa się kołdrą. Obraca się na bok jeden, drugi, szuka wygodnej pozycji. Wreszcie zamyka oczy i trwą nieruchomy/.

/Zaczyna wolno zegar bić dwunastą. Zwolna i cicho otwiera drzwi pani de Tr. w szlafroku, z lampką nocną w ręku, idzie ku szafie, wyjmuje z wazy trzy gałązki rozmarynu i idzie położyć je na progu sypialni Heleny. To uczyniwszy wraca na palcach przez scenę, zawadzając o fotel, na którym Andrzej zadrzemał. Ten budzi się/

PANI de Tr.

Kto tu?

ANDRZEJ

Co to takiego?

PANI de TR.

To pan?

ANDRZEJ

A ja.

PANI de TR.

Co pan tu robi?

ANDRZEJ

Ja... ja... tu jestem...

/rozświeca lampę/

PANI de TR.

Dlaczego?

ANDRZEJ

Ależ to prosta rzecz...dlatego że właśnie... no i już.

PANI de TR.

/spostrzegłszy kołdrę/

Ależ to kołdra z łóżka.

ANDRZEJ

Właśnie. Dlatego, aby mi w nocy nie było zimno.

PANI de TR.

Zimno w taką noc? A gdzież Helenka?

ANDRZEJ

W swym - w swym... pokoju.

PANI de TR.

A pan tu?

ANDRZEJ

Jak pani widzi.

PANI de TR.

I pan myśli tu słuchać świergotu ptasząt?

ANDRZEJ

A!

PANI de TR

Może Helenka chora, co?

ANDRZEJ

O, nie! Tylko tak zmęczona... Po drodze... Wolała być sama.

PANI de TR.

A ty zgodziłeś się! ~~I nic nie mówisz!~~ Rozłożyłeś się tu

spokojniuteńko, w fotelu - z kołdrą ~~na nogach.~~ Może próbowałeś spać?

ANDRZEJ

No tak!

PANI de TR.

A ja przed chwilą byłabym w stanie w ~~nim się zakochać!~~ Nie mogę się powstrzymać, aby ci ~~powiedzieć~~, co o tobie ~~myślę.~~

ANDRZEJ

Ale to są rzeczy bardzo mi nieprzyjemnie, które pani mówi.

PANI de Trą

~~Spodziewam się!~~ A zasłużyłeś. Wiedz że mój drogi, że mężczyzna powinien być mężczyzną. ~~To jedyny sposób~~, aby dziewczyna stała się kobietą. A ja wybrałam się z ~~moim~~ rozmarynem.

ANDRZEJ

Z rozmarynem?

PANI de TR.

Cicho! Jesteś niedołęga, ślamazara...

ANDRZEJ

To nie moja wina.

PANI de TR.

To czyjaż? Jej? No, to też by mnie nie dziwiło. Słicznie wychowują teraz panny ~~w Paryżu~~. Uczą je dzikich tańców, uczą je przez cały wieczór pokładać się na pierwszych lepszych. A w dzień ślubu nie są zdolne zostać żonami swych mężów. Cicho, ani słowa! Kiedy się dwoje ludzi tak kocha,

jak wy się kochacie, to nie wyrzeka się pierwszej nocy poślubnej, która jest najcudowniejszym momentem, ~~na jaki życie zdobyć się może.~~

ANDRZEJ

Ach, tak?

PANI de TR.

No więc?

ANDRTEJ

Ale...

PANI de TR.

Zawołaj ją!

ANDRZEJ

/~~wahając się~~/

Ale bo...

PANI de Tr.

Mój Boże, co za pokolenie. Ja sama ją zawołam.

/~~idzie zapukać do drzwi~~/

Helenko!

/Głos Heleny: Co takiego/

PANI de Tr.

To ja.. Otwórz. Mam ci coś do powiedzenia.

/~~do Andrzeja, zadowolona~~/

Ot widzisz.

/~~odchodzi~~/

HELENA

Gdzież babcia?

ANDRZEJ

Poszła.

HELENA

Poszła? Dlaczego?

ANDRZEJ

Aby nas samych zostawić.

HELENA

Jakto?

ANDRZEJ

Bo w takiej chwili nie powinien nas nikt i nic dzielić - powiedziała babcia i babcia ma rację.

HELENA

Gdyby znała całą prawdę...

ANDRZEJ

Prawdą jest, że się kochamy, ~~miłość nasza nie narusza praw niczyich~~. Prawdą jest, że jesteśmy już mężem i żoną z mocy ~~niewzruszonej~~ miłości naszej.

HELENA

Nie ~~mów tak!~~

ANDRZEJ

Takiej jak dziś chwili nie odsuwa się.

HELENA

Błagam cię!

ANDRZEJ

Kocham!

HELENA

Puść mnie!

ANDRZEJ

Szczęście tak blisko! Będę tak szczęśliwy!

/pocałunek/

/Wchodzą do pokoju Heleny, ona w jego objęciach/

Koniec aktu II-go

AKT III

/Sala jadalna w domu Heleny w Chantelouve. Typowa jadalnia wiejskiego dworku, służąca również za salon w dnie powszednie, gdzie się długo przesiaduje. W głębi przez drzwi otwarte widać ogród. Na prawo, na drugim planie schody, prowadzące na piętro, gdzie znajduje się pokój Heleny. Na lewo na pierwszym planie drzwi, któremi się wychodzi przed dom, na prawo drzwi do kuchni/

Scena I

Karolinka - służąca nieco młodsza niż Małgorzata.
Jan - tragarz kolejowy, potem Pani de Trev.
/ Za podniesieniem kurtyny, Jan, który wniósł już jeden kufer, wnosi drugi/

KAROLINKA

Nie z takim hałasem. Spią tam jeszcze na górze.

JAN

O tej porze?

KAROLINKA

Wiadomo. Nowożeńcy.

JAN

Prawda. Widziałem wczoraj, jak przyjechali.

KAROLINKA

Fiu, fiu! Co za bagaż! Jaki kufer!

JAN

Zacne kufry.

PANI de TR.

/oddając Karolince szal i książkę/

Weź to. —

KAROLINKA

Nie zmęczyła panią msza?

PANI de TR.

Wyszłam zaraz po "Ite missa est".

KAROLINKA

A widziała pani naszego nowego propboszcza?

PANI de TR.

Nie podobał mi się. Taki stary. A cóż oni tam na górze? Jeszcze śpią?

KAROLINKA

Pewnie śpią... Cicho, jak makiem siał.

Pani de TR.

Co za prześliczna pogoda! A czekolada?

KAROLINKA

Na ogniu. Przygotowane wszystko.

/słychać trzask otwieranych okiennic/

PANI de TR.

No , to ja sama zrobię dla nich czekoladę. Sama zaniosę na górę.

KAROLINA

Mogłabym i ja.

PANI de TR.

Za młoda jeszcze jesteś , moja kochana. Słyszane rzeczy? Chodź!

Scena II

WALERY wchodzi rozgląda się ciekawie, potem Pani de Trev.

WALERY

Nikogo... Siedem godzin spędzonych w wagonie... dwa kilometry pieszo w skwar nie do wytrzymania... Umieram z pragnienia.

/Nalewa sobie szklankę wody i pije/

PANI de Tr.

Kto to jest?

/Walery nalewa drugą szklankę i pije/

Panie szanowny, co pan tu robi?

WALERY

Ach, przepraszam najmocniej. Czy zastałem tu pannę de Tregillac?

PANI de Tr.

Jest tu.

WALERY

A co? Czy nie mówiłem? Byłem tego pewny.

/chodzi/

PANI de Tr.

Jak to był pan tego pewny?

WALERY

/zrywając się/

A - oto i mój kufer.

PANI de Tr.

Pański kufer? Co to wszystko znaczy? Mój panie... jestem pani de Trevillac.

WALERY

Babka Helenki? No, to pani wie o wszystkiem?

PANI de TR.

Co to ma znaczyć?

WALERY

To znaczy o postępku niebywałym pani wnuczki.

PANI de TR.

Wypraszam sobie...

WALERY

Za pozwoleniem. Mnie chyba przysługuje prawo...

PANI de Tr.

Kto pan jest przedewszystkiem?

WALERY

Jestem jej mężem.

PANI de Tr.

Czyim mężem?

WALERY

Mężem Helenki.

PANI de TR.

To warjat! Mąż Helenki jest tu, z nią...

WALERY

Co takiego?

PANI de TR.

A no naturalnie. Przyjechali tu wczoraj oboje.

WALERY

Co pani ~~opowiada~~? ~~Co takiego~~? Helenka przyjechała tu z jakimś panem?

PANI de Tr.

Rzecz prosta. Wczoraj przecie był jej ślub.

WALERY

Przepraszam panią najmocniej, ślub się nie odbył.

PANI de TR.

Coraz mniej rozumiem. Powiadasz pan, że ślub się nie odbył, a jednak utrzymujesz, że jesteś mężem Helenki?

WALERY

Nie zrozumiała mmnie pani. Nie jestem jej mężem. Jestem niezupełnie jej mężem... uciekła przed samym ślubem... ~~w chwili, gdy miano jechać do merostwa~~. A teraz dowiaduję się, że uciekła z jakimś panem. I pani mówi o tem najspokojniej. Jak się nazywa ten pan?

PANI de TR.

Pan Walery de Barroyer, ~~jej mąż~~.

WALERY

Walery de Brroyer?

PANI de TR.

Tak ~~właśnie~~.

WALERY

W takim razie, jakże nazywam się - ja?

PANI de TR.

To mi zupełnie obojętne.

WALERY

A któż pani powiedział, że ten jegomość nazywa się Walery de Barroyer?

PANI de TR.

Przedewszystkiem on sam.

WALERY

On sam. A to ci dopiero ma tupet. Walery de Barroyer jestem ja.

PANI de TR.

Pan?

WALERY

Chce pani mieć dowody?

/dobywa pugilaresu/

Oto mój bilet wizytowy. Walery de Barroyer , radca Izby Skarbowej. A ten kufer to mój. O, patrz pani, oto klucz od tego kufra... Otwiera, prawda?

PANI de Tr.

Boże mój miły! Co to wszystko ma znaczyć?

WAKERY

Mogę nawet bez patrzenia wyliczyć, co znajduje się na wierzchu w kufrze: mój nesesser, dwa tuziny chustek do nosa,

sześć par rękawiczek, melonik i kapelusz miękki, filcowy.

/otwiera kufer/

Patrz pani. Oto chustki, oto nesesser, oto melonik.

/wdziewa na głowę/

Jak ulał.

/Oba kapelusze położył na stół/

PANI de Tr.

Ale w takim razie...ten tam... na górze... Ach, mój Boże, tracę głowę.

WALERY

Natychmiast wszystko pani wytłomaczę. Niestety, rzecz aż nadto jasna. Byłem narzeczonym wnuczki pani. Slub miał się odbyć wczoraj. Wszystko było gotowe. Dwadzieścia minut po jedenastej Helena była w ślubnej sukni. Przyzna pani, że jeżeli kiedy może mieć narzeczony pewność, że ślub się odbędzie, to wówczas chyba, gdy jego narzeczona jest w ślubnej sukni.

PSNI de TR.

Oczywiście.

WALERY

Otóż okazuje się, że nie może mieć tej penwości... O dwunastej minut 7 orszak ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ ślubny stał uszykowany.. świadkowie, druchny...mer...kościół...wszystko było przygotowane. I wówczas... Helenka znikła. Uciekła. I to wystarczyło, naturalnie, aby ślub nie doszedł do skutku. Ach, gdyby pani widziała, co się działo w Louveciennes, gdy się o zniknięciu panny młodej dowiedzia-

no. Nie da się opisać. Atmosfera powińszowań przeniesiona raptem w atmosferę kondolencyj. Jedni ściskają mi ręce z tkliwą serdecznością, drudzy, dusząc się od śmiechu. Jeden z gości, wysokie zajmujący w ministerjum stanowisko, borykający się z agentem tajnej policji, który nie pozwala mu odebrać podarunku ślubnego... Panny wystraszone... Matki uszczęśliwione... Rwetes. Sądny dzień...Skandal nad skandalami....

PANI de TR.

Ale to nie może być prawdą. Nie może być.

WALERY

Szanowna pani. Czyliżbym dlatego przyjechał tu prosto z Paryża, spędzając osiem godzin w wagonie , czyliżbym przesiadał się w Limoges... bo w Limoges trzeba się przesiadać,.. czyliżbym narażał się na ciężką fatygę, tłuczenia się po podjazdówkach i omnibusach, dlatego, aby opowiedzieć pani tyle dziwów? Niech Sz.Pani raczy zastanowić się.

PANI de Tr.

Prawda, ma pan rację.

WALERY

Przybyłem tu dlatego, że prosta logika zdawała się wskazywała że Helena tu tylko mogła się schronić... i pędziłem tu, aby przemówić do niej w imię rozsądku...aby ją odzyskać... i oto - ach! dowiaduję się, że przybyła tu z jakimś panem.

PANI de TR.

Miły Boże. Powiedziała mi, że to jej mąż. Ale w takim ~~razie~~, któż jest ten pan? Panie. ~~Powiedz pan, któż to może~~ być?

WALERY

A skądże ja mógłbym wiedzieć? Jak przedewszystkiem wygląda?

PANI de TR.

/wściekła/

~~Doskonale się prezentuje.~~

WALERY

Lepiej niż ja?

PANI de TR.

Znacznie lepiej.

WALERY

~~Swiat się kończy!~~ Niesłychana rzecz.

/Kasia wchodzi z tacą/

KASIA

Oto i czekolada. dla państwa młodych. ~~Już się obudzili.~~

/Walery skoczył/

PANI de Tr.

Odnieś do kuchni.

KADIA

O!

PANI de TR.

Odnieś, ~~mówię!~~

/Karolina wychodzi/

WALERY

Pani... często mi wymawiano, że jestem pedantem i lubię rzeczy ścisłe. Przygoda, która mię spotyka, ma atoli za sobą ścisłość tak nieskazitelną, ~~tak doskonałą~~, że przewyższyła nawet moje wymagania.

PANI de TR.

Helenka...Ona... Nie do wiary!

Scena III

Ciż - Andrzej

/Andrzej ukazuje się u góry schodów i schodzi zwolna. Nie spostrzega narazie Walerego i zbliża się do pani de Tr. uśmiechnięty, zadowolony, jak człowiek, który spędził przemiłą noc/

ANDRZEJ

/wyciągając ramiona do pani de Tr./

Dzień dobry, babciu!

PANI de Tr.

Niech pan się nie zbliża! — Pan jest oszustem.

ANDRZEJ

/~~zdumiony~~/

Co?

PANI de TR.

~~Pan jest oszustem.~~

WALERY

/wkłada na głowę jeden z trzech kapeluszów, które wypa-

kował z kufra na stół, kapelusz słomiany i usiłując być majestatycznym, mówi tonem pełnym godności/

Pan pozwoli, że mu się przedstawię: Walery de Barroyer radca Izby Skarbowej.

ANDRZEJ

Aj!

WALERY

I pan pozwolił sobie uchodzić za mnie, nawet nie uprzedziwszy mnie o tem?

ANDRZEJ

Pan pozwoli...

WALERY

~~Tak~~, właśnie. Wytłomacz się pan.

ANDRZEJ

Dobrze. Czekam tylko aż pan zdejmie kapelusz.

WALERY

Pod tym względem...

ANDEZEJ

Bardzo pana proszę.

WALERY

Niech będzie.

/Odkłada kapelusz na stół/

PANI de T$_r$.

Przedewszystkiem chciałabym wiedzieć, kto pan jesteś?

ANDRZEJ

Jestem rodzonym wnukiem babci - Anrzejem d"Eguzon.

PANI de Tr.

Pan?

WALERY

Nie udało się panu. Pan Andrzej d"Egużon jest w Wiedniu.

ANDRZEJ

Przyjechałem wczoraj z Wiednia.

WALERY

Któż zaręczy, że to prawda?

ANDRZEJ

~~Co?~~

WALERY

Czy pan ma ~~przynajmniej~~ jakąkolwiek legitymację, jakąś ~~walizkę~~ ~~kapelusz z literami...~~

ANDRZEJ

Nie mam.

PANI de TR.

W każdym razie - ~~wyprowadziliście mnie w pole.~~

ANDRZEJ

~~Raczy~~ Raczy mię ~~pani~~ wysłuchać. Ja i Helena byliśmy zaręczeni. ~~Kochaliśmy się~~. Matka moja chciała nas rozłączyć. Podstępem... ~~Nie udało się~~. Przyjechałem w chwili, gdy miał odbyć się ślub. Ubłagałem Helenę, ~~aby jechała ze mną tu~~ i aby tu pozostała do czasu, gdy zostanie moją żoną. Poprostu był to jedyny sposób zerwania małżeństwa, które byłoby dla Heleny wielkiem nieszczęściem.

WALERY

Jakto nieszczęściem? Co pan może wiedzieć o tem?

ANDRZEJ

Jestem tego pewny.

WALERY

Mówi mi pan rzeczy bardzo niemiłe.

ANDRZEJ

To trudno.

WALERY

Powtarzam: rzeczy bardzo niemiłe.

ANDRZEJ

A ja panu powtarzam, że tak jest. I Helenka będzie moją żoną.

WALERY

Tak, właśnie. A cóż się ze mną ma stać?

ANDRZEJ

Niechże pan wciąż tylko o sobie nie mówi i nie myśli. Czy pan nie rozumie, że pan tu nie odgrywa żadnej roli?

WALERY

/oburzony/

Co?! To pyszne! Pan zapomina, że wczoraj ja grałem główną rolę, nie kto inny. Ja byłem symbolem przyszłości, szczęścia, nadziei, ja. Ja reprezentowałem wszystko, co w życiu jest najszacowniejsze - ja. A dzisiaj miałbym nic zgoła nie znaczyć? Nie, mój panie. Nie spadasię z tak zawrotną szybkością ze szczebla na szczebel. To sprzeciwia się elementarnemu porządkowi.

ANDRZEJ

Przyznam się panu otwarcie. Pan mnie śmiertelnie zanudza.

WALERY

Dobre sobie! Jeszcze go - zanudzam. To cóż dla mnie ma zostać?

ANDRZEJ

A cóż mnie to może obchodzić?

WALERY

/wkłada na głowę tym razem filcowy kapelusz/

To pana nic nie obchodzi. I pan sądzi, że ja się tem zadowolnię?

ANDRZEJ

Jeżeli to panu nie wystarcza, to jestem, rozumie się, do dyspozycji pańskiej... czekać będę na świadków.

WALERY

Swiadków? Pan byś chciał jeszcze parę osób wtajemniczyć w tę całą sprawę. Jakby mało jeszcze było świadków tego, co zaszło....Mój panie.... Ja się dwa razy w życiu pojedynkowałem. Ani razu nie byłem raniony. Co prawda, że i żaden z moich przeciwników też ranny nie był. Dowód to oczywisty, że nie jestem tchórzem. Ale w tym wypadku. Jakto? Zona moja z panem ucieka, a pan chcesz jeszcze bić się ze mną?

ANDRZEJ

Zrób mi pan tę łaskę, zdejm kapelusz.

WALERY

Proszę pana. ..

ANDRZEJ

Ja pana proszę.

WALERY

Niech tak będzie.

/kładzie kapelusz na stół/

ANDRZEJ

Więc co pan ma zamiar zrobić teraz?

WALERY

Jeżelibym wiedział, co mam zrobić, to proszę mi wierzyć, zrobiłbym to niezwłocznie, ale właśnie nie wiem, co mam zrobić.

ANDRZEJ

A więc?

WALERY

A więc muszę zastanowić się. W każdym razie zapamiętaj pan sobie, że nie mam bynajmniej zamiaru ustąpić pola. Zanim decyzję stanowczą powezmę, muszę proszę szanownej pani, rozmówić się z panną Heleną. Wymagam tego. Potem - rozmówię się z samym sobą i wówczas dopiero okaże się, co postanowiłem.

PANI de T[m].

Będzie tak, jak pan sobie życzy Jednak proszę, żebyście mnie panowie zostawili na chwilę samą. Proszę przejść się po ogrodzie. Ja panów poproszę.

WALERY

Skoro pani sobie tego życzy... Wychodzę. Tam poczekam...

/wdziewa szary melonik/

Co zaś do nas, to rzecz prosta, że my z panem nie zamienimy odtąd ani słowa.

ANDRZEJ

Dobrze. Ostatnie jednak muszę zadać pytanie.

WALERY

~~/~~ mianowicie?

ANDRZEJ

Dlaczego pan coraz to inny wkłada kapelusz?

WALERY

Bo chcę i mogę.

/wychodzi/

Scena VI

Pani de Trev. Andrzej

Pani de TREV.

A teraz na pana kolej.

ANDRZEJ

Mam iść dokąd?

PANI de Tr.

~~Tam na prawo,~~ do sadu.

Scena V

Pani de Trev., Helena

PANI de TR.

/~~woła~~/

Helenko!

HELENA

/ ~~z góry~~/

Babciu...

PANI de TR.

~~Zejdź~~, proszę.

HELENA

/schodzi ze schodów szybko/

Babciu!

/rzucając się jejw w objęcia/

Ach, Babciu najukochańsza!

PANI de Tr.

/hamując się/

Jak się ~~miewasz~~ masz?

HELENA

Doskonale...doskonale... A babcia już widziała?

PANI de TR.

Kogo?

HELENA

Mego męża?

PANI de TR.

Twego...męża... Tak... a jakże...twego...

HELENA

Nic ci nie mówił?

PANI de TRa

Nic osobliwego.

HELENA

Ach!

/spuszczając oczy/

Bo widzi babcia...

PANI de TR.

Słucham.

HELENA

Bo widzi babcia, to babci może sprawi przykrość...Muszę babci wyznać rzecz straszną.. nie śmiem... błagam babcię... niech babcia uzbroi się w całą, całą pobłażliwość, wyrozumiałość... Pozwól, niech u nóg twoich klęknę, niech ci głowę złożę na kolanach - jak wówczas, kiedyś była mała, bardzo mała. Babciu... ja skłamałam... Ja nie jestem zamężną.

/Pani de Tr. milczy. Helena podnosi oczy zaniepokojona tem milczeniem. Wówczas pani de Tr. zaczyna mówić prawie uroczyście/

PANI de TR.

I to nietylko że mężatką nie jesteś, ale w dzień ślubu uciekłaś z Andrzejem d"Eguzon.

HELENA

/zrywa się na nogi/

Babcia wie?

PANI de Tr.

Niedobre, niepoczciwe dziecko... Wiem.

HELENA

Przebacz, babciu, przebacz.

/wraca do kolan babci/

PANI de Tr.

Ja ci tak ufałam. Tak stałaś wysoko. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, coś uczyniła?

HELENA

Tak, babciu, tak.

PANI de TR.

I żałujesz? I masz wyrzuty sumienia?

HELENA

A jakże... To jest.. właściwie... Niech babcia słucha... Dzieje się ze mną rzecz jeszcze straszniejsza....

PANI de TR.

Jakaż?

HELENA

/pokornie/ Ze jestem bardzo szczęśliwa.

PANI de TR.

Jak możesz do tego przyznawać się?

HELENA

Bo już więcej kłamać nie chcę. Choćbym chciała, nie potrafię. Bo babcia nie wie, jak niegodziwie postąpiono ze mną, i z nim, babcia nie wie, jakich użyła podstępów pani d"Eguzon, aby tylko nas rozłączyć. Ona zdradziła nas, listy nasze przejmowała..

PANI de TR.

Z jej strony to mnie nie dziwi... Ale ciebie... Nic nie może usprawieliwić... nic...

HELENA

Niech babcia tak nie mówi. Zresztą znalazłoby się może inne jeszcze usprawiedliwienie.

PANI de TR.

Mianowicie?

HELENA

Waham się, czy powiedzieć... Wiem, że się babcia na dobre rozgniewa. Ale - niech będzie, babciu. To wszystko twoja wina.

PANI de TR.

Moja?

HELENA

Naturalnie! Przysięgam ci, że wczoraj wieczorem Andrzej był bardzo dobry. Pożegnaliśmy się. Mieliśmy się zobaczyć dopiero dziś rano - i wszystko babci powiedzieć. Ja już poszłam do swego pokoju, Andrzej już drzemał na swoim fotelu... ~~biedaczysko~~.. No i było wszystko w porządku...A wówczas nadeszła babcia...

PANI de Tr.

Ach.

HELENA

Babcia obudziła Andrzeja, babcia zaczęła mu robić gorzkie wymówki, babcia do mnie zapukała, ja przyszłam...

PANI de Tr.

Doprawdy...

HELENA

A ~~potem~~ babcia poszła sobie, a on nie poszedł sobie.

PANI de Tr.

Masz rację. Moja wina. To okropne.

HELENA

O, niech babcia niczego nie żałuje, ~~niczego~~. Tyle szczęścia

zaznałam. Gdybym postąpiła źle, czułabym jakiś niepokój może, wstyd. A ja nie czuję, babciu droga. Moja miłość to coś nadziemskiego i przecudnego. Myśleć nie mogę o tem, bo mi się mąci w głowie. Tyle mam przed oczami światła... Nie widzę nic tylko jego i siebie. I czyż może istnieć na świecie coś więcej jeszcze, jak miłość nasza? Powiedz, babciu. Przebaczysz mi?

PANI de TR.

/bardzo wzruszona/

Może... ja jestem taka stara... W moim wieku trzeba się spieszyć - z przebaczeniem.

HELENA

Czyż babcia wątpi w moją uczciwość i honor Andrzeja?

PANI de Tr.

Och! On!

HELENA

Przecież babcia go pokochała.

PANI de TR.

Bo mnie zbałamucił ten bandyta. Ładna historja, stara babcia zbałamucona.

HELENA

Gdzie on jest?

PANI de TR.

W sadzie.

HELENA

/oburzona/

Trzebaż go było posłać do parku!

RAN

PANI de TR.

Nie mogłam.

HELENA

Dlaczego?

PANI de TR.

Bo tam jest ten drugi.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO król. stol. m. Lwowa

HELENA

Kto taki?

PANI de TR.

Pan Walery.

HELENA

O! Jakże się tu znalazł?

PANI de TR.

Przyjechał przed chwilą.

HELENA

Ja widzieć się z nim nie mogę.

PANI de TR.

/z wielką stanowczością/

To będziesz robiła , co ci każę. Oboje będziecie robili to, co wam każę.

a/wołając przez okno/

Proszę tu do nas.

/Andrzej wchodzi/

Scena VI

Andrzej, Pani de Tr., Helena

HELENA

Andrzeju...

PANI de TR.

Wymagam bezwzględnego posłuszeństwa ~~od was obojga~~.

HELENA

Dobrze, babciu.

PANI de TR.

Oto moje warunki.

~~/do Andrzeja/~~

Pan uzyska pozwolenie matki na związek małżeński z Heleną.

~~/do Heleny/~~

Ty musisz uzyskać przebaczenie tego nieszczęsnego jegomościa, który przyjechał tu z tylu kuframi i kapeluszami. Następnie pojedzie pan niezwłocznie do Louveciennes. Zobaczę zaraz w rozkładzie, kiedy pociąg odchodzi.

/Zasiada do stolika, wkłada okulary i dobywszy rozkład jazdy pociągów z pod stosu książek i papierów, wertuje go sumiennie. Tymczasej Andrzej i Helena zbliżyli się do siebie w głębi sceny, ale stoją o kilka kroków od siebie/

ANDRZEJ

Jak wypełnić to, czego babcia żąda?

HELENA

Jak ja spojrzę w oczy Waleremu?

ANDRZEJ

A mnie... ładnie mnie matka przyjmie... W ślicznym musi być nastroju. Biedny ojciec. Będzie scena nad scenami. Gdybym wiedział, czy spostrzeżono mój przyjazd z Wiednia? Nie wim, jak się wziąć do rzeczy.

HELENA

Ach, jeśliby ktokolwiek mógł pojechać do Louveciennes przed tobą.

ANDRZEJ

Kto? Nie, to niemożliwe!

HELENA

Takbym pragnęła, aby nie na tobie skrupiła się pierwsza burza.

ANDRZEJ

Tego nie uniknę.

PANI de TR.

Pociągu niema wcześniejszego, jak za dobre dwie godziny. A i to jeszcze osobowy. Będzie się wlec bez miłosierdzia.

HELENA

To możeby Andrzej poczekał na kurjerski?

PANI de TR.

Nie. Andrzej pojedzie osobowym. To Opatrzność zsyła mu dodatkowe zmartwienie. Pojedzie natychmiast po obiedzie.

~~PANIXXXXXXXXX~~
ANDRZEJ

/uszczęśliwiony/
Po obiedzie.

PANI de TR.

/surowo/
U nas, mój panie, jada się obiad w południe.

ANDRZEJ

/zawiedziony/
Ach!

PANI de TR.

Tymczasem bądź pan łaskaw i zanieś depeszę, którą natychmiast napiszę.

ANDRZEJ

Jestem do usług.

PANI de TR.

Niech pan tu chwilę poczeka. Helenko, chodź ze mną.

/zanim pani de TR. wyszła, Andrzej i Helena mieli czas szybko zbliżyć się do siebie i paść sobie w objęcia/

PANI de TR.

/surowo/

Helenko!

/Helena wybiega za panią de Tr., zostawiając drzwi otwarte. Andrzej idzie ku drzwiom, aby rzucić jeszcze okiem za odchodzącą. Walery wchodzi tymczasem z prawa, w głębi trzyma rękę podniesioną nieco, spostrzega Andrzeja, waha się, wreszcie odzywa się/

Scena VII

Walery-Andrzej

WALERY

Byłbym niezmiernie obowiązany komukolwiek za wskazanie mi, gdzie w tym domu znajdzie się ocet.

ANDRZEJ

Wracam najuprzejmiej pańską uwagę, że nie ja odzywam się do pana.

WALERY

Zechce pan ze swej strony wziąć pod uwagę, że nie do pana zwracam się, a tylko - myślę głośno. I mówię: "Byłbym niezmiernie obowiązany k o m u k o l w i e k za wskazanie mi, gdziebym mógł znaleść nieco octu.

ANDRZEJ

Co się stało?

WALERY

Osa mię ukłuła. Dlatego myślałem głośno i mówiłem.

ANDRZEJ

/poszukawszy w kredensie/

Oto jest. Niech pan pozwoli...

WALERY

/chłodno/

Dziękuję. Sam sobie natrę. To bagatela, ale bolesna.

/Nalewa ocet na spodek, zanurza palec, szuka chustki lewą ręką w prawej kieszeni, z trudem ją dobywa, a z większym jeszcze usiłuje ją zębami rozedrzeć. Przez ten czas mówi/

ANDRZEJ

Jakże pan natknął się na tę osę?

WALERY

Ona natknęła się na mnie. Nie uchyliłem się w porę. Nie mam wogóle wprawy w wystawaniu po ogrodach. Będę jednak prosił pana o pomoc.

ANDRZEJ

Chętnie/

/Chce oddartym kawałkiem chustki obwiązać palec Walerego/

WALERY

O, niech się pan nie trudzi. Owinę sam. O, proszę bardzo.

ANDRZEJ

Niech pan pozwoli. Pan sam nie owinie.

WALERY

Proszę. Niech i to odcierpię.

ANDRZEJ (dmuchając) Mój Boże. Jesteśmy wprawdzie w sytuacji dość drażliwej.

WALERY

Dla mnie tylko jest ona drażliwa, nie dla pana przecie.

ANDRZEJ

Nie zbyt ścisnąłem?

WALERY

Nie. Dziękuję. Zmuszony jestem, niestety, przyznać, że owinięcie jest wzorowe.

ANDRZEJ

Zechciej mnie pan posłuchać. Zaniechaj tego tonu. Żal mi pana. Mówię szczerze. Współczuję panu z całej duszy.

WALERY

Jak pan to rozumie?

ANDRZEJ

Przecie przytrafiła się panu rzecz straszna.

WALERY

Ja myślę. Ale co jest najzabawniejszego w tem wszystkiem, to to, że pan mi to mówi.

ANDRZEJ

A tak...Przepraszam...Zapomniałem...

WALERY

Łatwo panu zapomnieć. Co do mnie, to w grobie jeszcze będę pamiętał, że pan jesteś sprawcą wszystkiego, że dzięki panu znalazłem się wczoraj w salonie matki pańskiej w położeniu, którego bym nie życzył najgorszemu wrogowi.

ANDRZEJ

Co mówiła moja matka?

WALERY

Pan nie domyśla się, co powiedziała mi?

ANDRZEJ

Oczywiście, musiała głęboko współczuć panu, pocieszać .

WALERY

/wybuchając/

A właśnie. Przez dobre pół godziny obrzucała mnie bez wytchnienia wymyślaniami jakie tylko znać może kobieta z towarzystwa. A przyznać trzeba, że repertuar ma pod tym względem - zdumiewający. O... Potem oświadczyła, że wszystkiemu winien jestem - ja.

ANDRZEJ

Bo też Bogiem a prawdą mógłby się pan dopawdy poczuwać do winy.

WALERY

/oburzony/

To paradne! Ja? I to pan mi mówi - pan! Nie, to przechodzi wszystkie granice. Wolę już wrócić do ogrodu. Niebezpiecznie tam przebywać, wolę jednak raczej narazić się, niż słuchać takich bzdurstw.

/wychodzi/

ANDRZEJ

To ci dopiero drażliwy młodzieniec.

Scena VIII

Pani de Trev. Andrzej

PANI de Tr.

Oto telegram. Do Pańskiego ojca. Trzeba, aby jaknajprędzej dowiedział się, że moja wnuczka jest tu ze mną.

ANDRZEJ

Szanowna pani doskonale wszystko obmyśliła. Dziękuję gorąco i serdecznie. Gdzie jest stacja telegraficzna?

PANI de TR.

Po drodze do stacji kolejowej.

ANDRZEJ

Wybornie. Idę natychmiast.

/wychodzi/

Scena IX

Pani de Trev. Walery

/Pani de Tr. chce wyjść do ogrodu, spotyka się z Walerym/

WALERY

Przepraszam najmocniej. Możeby szanowna pani chciała mnie objaśnić, czy niema w miasteczku jakiego zajazdu?

PANI de TR.

Zajazdu?

WALERY

Tak właśnie... Już jest godzina jedenasta...jechałem całą noc.. nic w ustach nie miałem , xxxxx mam wielkie zmartwienia jestem głodny.

PANI de TR.

Do zajazdu? Co też pan wygaduje! Natychmiast śniadanie podadzą.

WALERY

/odmawiając/

Nie, o nie. Niech się szanowna pani nie fatyguje, Wysłałem wczoraj tu pocztą trochę prowiantów.

PANI de TR.

To pan je wysłał? Hm...Widzi pan...Już zjedzone...

WALERY

Zjedzone. O, już gdy się ma pecha, to się ma.

PANI de TR.

Tymczasem każę panu podać choć trochę konfitur do bułki. Małgorzato!

WALERY

Zapewniam panią..

PANI de TR.

Owszem, owszem.

/woła/

Małgorzato! podaj bułki i konfitury.

/do Walerego/

Poziomkowe, czy morelowe?

WALERY

Proszę pani....

PANI de TR.

Do wyboru.

WALERY

To...to już poproszę o morelowe.

To chyba naturalne nawet pomimem
iż na nią gniewać to jest moim obowiązkiem
Rozumie pani olabrze że nie mogę wrócić
do Paryża i do Izby Skarbowej
merytorycznemu. Osobista moja godność
tego wymaga.

PANI de TR.

/krzycząc/

Morelowe.

WALERY

Jestem doprawdy ~~takiem przyjęciem, taką gościnnością...~~ zażenowany...

PANI de TR.

Czem chata bogata...

WALERY

~~Bardzo tu miło i ładnie,... bardzo.... Czuję, że byłoby mi tu, jak w raju.~~ Wszystko tu takie dobre, zacne... jak pani....

PANI de TR.

Uwzięli się oni wszyscy, aby mię rozczulać. Z pana zacny młodzieniec.

WALERY

Co mi to pomoże?

PANI de TR.

Pan ma głęboki żal do Helenki?

WALERY

~~Tak, pani.~~ Nawet ja powinienem mieć do niej głęboki żal, mam go i powiem jej o tem sam. Rozumie pani dobrze, że nie mogę wrócić do Paryża i do Izby Skarbowej, nie wybuchnąwszy okrutnym gniewem. Osobista moja godność tego wymaga.

PA NI de TR.

Tedy ja tu przyślę Helenkę. Niech pan nie szczędzi jej wymówek.

/wychodzi/ /ale mię zobaczy/

Scena X

Walery, potem Helena

WALERY

/sam, zadowolony/

No, nareszcie czuję, że gniew mnie ogarnia.

/staje przed pustem krzesłem/

Heleno, postąpiłaś ze mną w sposób nie dający się określić... Pytam ciebie, co by było, jeśliby każda młoda panienka uciekała w dzień swego ślubu? Czyś o tem pomyślała?

HELENA

/wchodzi/

D o kogo pan mówi?

WALERY

Do...

/wskazuje krzesło/

Do pani.

HELENA

Do mnie?

WALERY

Pani pozwoli, że zacznę od początku. Heleno...

HELENA

/przerywając/ Pozwól mówić mnie, panie Walery. Przed chwilą jeszcze obawiałam się spotkać z tobą, teraz jednak rada jestem, że cię widzę. Panie Walery, niech mi pan przebaczy.

WALERY

Co!

HELENA

Nie brałam żadnego udziału w pomysłach pani d"Eguzon i sądzę, że to zmniejsza moją winę do pewnego stopnia.

WALERY

Jednakże pozwoli mi pani zwrócić jej uwagę, że gdy się dało słowo, przyjęło względem kogoś zobowiązania najrzetelniejsze...

/wchodzi Kasia, niosąc na tacy bułkę, słoik konfitur i karafkę wina białego/

KASIA

To konfitury dla pana.

HELENA

Co to jest?

WALERY

~~/srodze zażenowany/~~

Nic nie wiem...

KASIA

Dobre sobie. Sam pan przymówił się. A kto prosił o morele?

/na stronie/

~~Dla tych panów z Paryża skłamać to samo, co strzepnąć ręką.~~

/wychodzi/

WALERY

To pani de Trevillac... taka gościnna... Dowiedziawszy się, że od wczoraj nic w ustach nie miałem... Ale to zbyteczne.

HELENA

Ależ przeciwnie.. przeciwnie... Sama panu usłużę.

WALERY

Ależ broń Boże!

HELENA

Podczas, gdy pan będzie jadł, pogadamy sobie o przeszłości.

/podaje mu tartunkę/

WALERY

/bierze tartinkę/

Sądzę, że lepiej byśmy uczynili, nie wspominając o tem, co było...Mogłoby to nam wyrwać słowa, które.. które...

HELENA

O niema obawy. Teraz. (rodzaj bułki)

WALERY

/sucho/

Dlaczego teraz?

HELENA

Z racji bułki.

WALERY

Bułki?

HELENA

Którą pan w ręku trzyma. Człowiek trzymający w ręku bułkę z konfiturami nie może przecie rozgniewać się.

WALERY

Pani sądzi...

HELENA

/z wyrzutem/

Pan wciąż jeszcze przemawia do mnie w tonie poirytowanym.

WALERY

No, ho jakże. Niech pani pomyśli. Skoro tylko chcę wybuchnąć gniewem, musi mi zawsze wejść coś w paradę, to matrona, to osa, to bułka z konfiturami.

HELENA

/słodziutko/

Niech się pan nie gniewa.

WALERY

Nie omieszkam.

HELENA

A w gruncie rzeczy, czy pan ma rację? Nie. Nie ma pan racji. Co pana może gniewać? Może to, że Andrzej zabrał panu narzeczoną?

WALERY

Spodziewam się.

HELENA

Zabrał panu? Skądże: zabrał?

WALERY

Co pani mówi?

HELENA

To pan o mało że mu narzeczonej nie sprzątnął.

WAKERY

A to jakim sposobem?

HELENA

Z Andrzejem kochaliśmy się przed poznaniem Pana i to pan o mało że nie zabrał mu narzeczonej. Czy nie tak?

WALERY

Tak, bo tak... W takim razie, jeżeliby pani hypoteza miała istotną podstawę, to ja, ja byłbym - uwodzicielem?

HELENA

Prawie.

WALERY

Prawda. To mi do głowy nie przyszło. Tak jednak wolę. Z tego punktu widzenia stanowczo przyjemniej patrzeć na tę bądź co bądź niełądną historję.

HELENA

Pan ma dziwny sposób rozumowania. Sytuacja, w której pan się znajduje, nie jest wcale przykra. Czy pan się zastanowił, że pan był igraszką w rękach pani d"Eguzon. Ona doskonale wiedziała, że ja pana nie kocham i że pan ze mną będzie nieszczęśliwy. Ale co ją obchodziło życie pańskie.

WALERY

Więc ja uniknąłem...

HELENA

Wielkiego nieszczęścia. Zastanów się pan. Czy pan może sobie wyobrazić, co by się stało już po jakich kilku dniach naszego wspólnego pożycia?

WALERY

Nic. A cóż takiego?

HELENA

Ja wiem dobrze. Byłyby sceny, kłótnie, awantury i jabym pana porzuciła.

WALERY

Pani?

HELENA

Ręczę!

WALERY

O, pani to mówi, aby mi sprawić przyjemność.

HELENA

Bynajmniej.

WALERY

Niech pani przysięgnie, że pani by mnie porzuciła.

HELENA

/gorąco/

Przysięgam. Pan powinien cieszyć się, cieszyć i jeszcze raz cieszyć. Ja nie byłam stworzona na żonę dla pana.

WALERY

Dlaczego?

HELENA

Jestem kapryśna, uparta, despotyczna. Nie znoszę, aby mi się sprzeciwiano.

WALERY

/zachwycony/

O, w takim razei on będzie nieszczęśliwy.

HELENA

/czule/

Nie, on nie.

WALERY

/posmuthiał/

Ach, tak... rozumiem...

HELENA

Sprawiłam panu przykrość.

WALERY

Nic nie szkodzi.

HELENA

Przeciwnie... przeciwnie...

WALERY

Przyzwyczajam się. Już zacząłem przyzwyczajać się od wczoraj.

HELENA

Od wczoraj?

WALERY

Tak. Popatrz pani. /podaje jej notatnik/

Spójrz pani pod datą wczorajszą.

HELENA

Widziałam. 14-go żenię się.

WALERY

/z lekkiem wzruszeniem/

Przekreślone... czytaj pani...

HELENA

/czyta/

"14-go czerwca...wielki smutek..." O!

WALERY

Niech pani nie bierze zbytnio do serca. Nic bardzo strasznego.

Już mi od wczoraj - lżej... To powoli zatrze się zupełnie... Pani wie, że to, co mnie spotyka zawsze jest, zawsze musi być niewielkie... Nie przytrafiają mi się rzeczy ważne i wielkie... To tem, co mię teraz spotkało, pozostało wspomnienie prawie... słodkie.

HELENA

O, teraz dla mojego p r z y j a c i e l a uczuwam wiele, wiele sympatji.

WALERY

/radośnie/

Doprawdy?

HELENA

Pan mi się podoba o wiele, wiele więcej, niż wczoraj.

WALERY

Patrzcie, to dziwne. I pani mi się dziś o wiele, wiele więcej podoba.

HELENA

To zupełnie zrozumiałe. Często wiem pan, co rozdziela bardzo miłą kobietę i bardzo miłego mężczyznę? To, że są żoną i mężem.

WALERY

Przeto my?

HELENA

My z panem będziemy wzorową parą przyjaciół. Zgoda?

/Helena podaje mu bułkę, którą Walery zajada ze smakiem/

WALERY

Boże, jaki ja byłem głodny!

HELENA

Smaczne?

WALERY

Wyśmienite!

HELENA

Jak to miło tak z sobą być - na stopie dobrej, szczerej przyjaźni.

WALERY

I ja tak sądzę.

HELENA

Pan sobie zdaje sprawę, jak drażliwą jest sytuacja Andrzeja wobec rodziców.

WALERY

Pojmuję.

XANDRZYN
HELENA

Andrzej ma [illegible]. Jedzie wyjaśnić wszystko matce, która o niczem nie wie.

WALERY

Ona nawet nie wie, że ja tu jestem.

HELENA

Pan ją zna, pan wie, jak [illegible] łatwo. Ten, kto jej taką historję opowie, będzie się miał z pyszna. Pragnęłabym ustrzec Andrzeja od takich... wzruszeń. Widzi pan...

WALERY

A jakże, widzę, widzę.

HELENA

Gorąco pragnęłabym, aby kto inny poszedł na pierwszy ogień.

WALERY

Bardzo dobra myśl, ale kto?

HELENA

/~~nieśmiało~~/

Naprzykład... pan?

WALERY

/~~wypuszczając bułkę z ręki~~/

Ja?!

HELENA

Niestety, mam jednego tylko przyjaciela i to od pięciu zaledwie minut.

WALERY

~~Mniejsza~~.

HELENA

Pomyśl pan tylko, jak by to było dla pana korzystne.

WALERY

Dla mnie?

HELENA

~~Śliczny obrachunek~~ ~~Zamknąłby pan usta wszystkim~~. Niktby nie mógł powiedzieć: ona go porzuciła, ona za innego wychodzi zamąż, ponieważ byłoby jasne, że to pan sam nas połączył.

WALERY

Zgoda. ~~Przynajmniej~~ będę miał przyjemność ~~xxxxxxxxxxx~~ powiedzenia osobiście pani d'Arguzon: "A widzi pani, pani mnie nie wyprowadziła w pole".

HELENA

Jaki pan miły? Jaki pan dobry! Pocałuj mnie pan.

WALERY

A wczoraj pani nie chciała.

HELENA

A teraz chcę.

WALERY

Rad jestem...

/Sciska ją. W tej chwili otwierają się drzwi w głębi i wchodzi pani d"Eguzon. Helena widzi w lustrze wchodzącą, Walery nie widzi, Helena krzyknęła i ucieka.

Scena XI

Walery, Pani d"Eguzon, Pan d"Eguzon /wszedł za żoną/

PANI d"EGUZON

Helenko!

/Walery odwrócił się/

Pan?

WALERY

Tak jest.

Pani D"EG.

To szczyt wszystkiego.

WALERY

W istocie.

PANI d"EG.

Więc wszystko się ułożyło?

WALERY

Takaaa tak jest...właściwie: tak.

PANI d"EG.

To można stracić głowę. Wczoraj uciekła, aby pana nie zaślubić, a dziś znajduję ją w pańskich objęciach.

WALTRY

Niewątpliwie... oczywiście... ażkolwiek...

PANI d"EG.

Dość tego. Niech pan się wytłomaczy. Skąd pan się tu znalazł? Kiedyś pan przyjechał? Co ona panu powiedziała? Co pan tu porabia?

WALTRY

Ja - ja - jadłem.

PANI d"EG.

/spoglądając na bułkę/

Konfitury?

WALTRY

Tak właśnie.

PANI d"EG.

Słyszane rzeczy. Je konfitury o jedenastej rano, całując Helenkę. Toście się pogodzili,co?

WALTRY

Tak... tak....

PANI d"EG.

Więc ją poślubisz?

WAKTRY

O nie! O nie!

PANI D"EG.

Oszalałeś pan! Co panu jest? Miałeś pan jedną jedyną zaletę:

dokładność. I to pan postradał.

WALTRY

/Jąkając się./

Będę dokładny... Oto tak było. Ludzie wyobrażają sobie/że w życiu ponieważ... a jednak... jeżeli spojrzeć od innej strony... nie! rzecz ma całkiem inną postać... prawda? ludzie sobie myślą... sobie wyobrażają... o to takie... naturalne.... A właściwie mówiąc, rzecz się ma całkiem inaczej.

PANI d"EG.

Nie, to ja zwarjowałam. To nie może być! No i można zwarjować. Wczoraj przychodzi mi nagle myśl: Helenka nie może być nigdzie indziej, jak tylko w Chantelouve... rzucamy się do samochodu... jedziemy bez wytchnienia prawie całą noc...Przyjeżdżam... i znajduję kogo? Mazgaja bełkocącego wyrazy bez związku i składu, przerażonego. Nie, to nie do wytrzymania. Nie poznaję pana!

WALTRY

O, bo ja się bardzo zmieniłem.

PANI D"EG.

Co takiego?

WALTRY

Tak. Od wczoraj rzeczy dokładne straciły dla mnie znaczną część swojej wartości. Pytam siebie teraz ustawicznie, czy przypadkiem szczęście nie leży w krainie wyobraźni.

PANI D"EG.

A to co ma jeszcze znaczyć?

WALERY

To ma znaczyć, że dowiedziałem się rzeczy, które pani usiłowała najstaranniej ukryć przedemną.

PANI D'EG.

Milcz pan!

WALERY

Nie mogę.

PANI D'EG.

Ani słowa!

PAN D'EG.

Przeciwnie, mów, kochany panie, mów. O czem pan nam chciał powiedzieć?

WALERY

O uczuciach panny Heleny do syna szanownych państwa i o jego dla panny Heleny uczuciach.

PAN D'EG.

Czy dobrze słyszał?

PANI D'EG.

Poczytywałem za wskazane i za lojalne nie wspominać panu o tych uczuciach. Ale wiedz pan, że nigdy nie zezwolę na ten marjaż, a zresztą Andrzej już zapomniał o niej. Jest w Wiedniu i nie tak prędko stamtąd przyjedzie.

WALERY

O nie! To jest, tak. Gdyż on jest tu.

PANI D'EG.

On?

WALERY

We własnej osobie.

PAN D'EG.

Ach!

PANI D'EG.

To nieprawda, to niemożliwe.

WALERY

Zobaczy go pani za chwilę.

PANI D'EG.

Tego za wiele. ~~To już historja z tysiąca i jednej nocy.~~ To spisek...Ale nie uda się, o nie. A pan stoisz sobie tak spokojnie, jak figura malowana?

WALERY

Pani...

PANI D'EG.

Zresztą, ~~chcesz pan wiedzieć~~, co o nim myślę? Pan urodziłeś się z rogami na głowie.

PAN D'EG.

Moja kochana....

WALERY

Już mi to pani wczoraj mówiła.

PANI D'EG.

Może pan sobie iść, jeśli się to panu nie podoba.

WALERY

Przepraszam najmocniej, szanowna pani nie jest tu u siebie. Pani nawet nikt tu nie zapraszał, a mnie zaproszono. ~~Przeto po~~

pomieścić mi się nie może w głowie, aby pani mnie stąd wyrzucała.

PAN D"EG.

Zupełna racja. Jednalże teraz pana poproszę: zostaw mnie na chwilę sam na sam z żoną. ~~Będź pan tak uprzejmy.~~

WALERY

Z miłą chęcią. ~~Wrócę do ogrodu...~~ już widać tak sądzono, że wszystkie moje drogi będą do ogrodu prowadziły... Pani...

/wychodzi/

Scena XII

Pan i Pani d"Eguzon

PANI D"EG.

Co chciałeś mi powiedzieć?

PAN D"EG.

/~~łagodnie~~/

~~O trobiętce~~. Chciałbym tylko, aby Andrzej i Helenka pobrali się.

PANI D"EG.

~~Ty chcesz~~? Zwarjowałeś!

PAN D"EG.

Nie zdaje mi się.

PANI D"EG.

Nigdy nie zgodzę się na to małżeństwo.

PAN D"EG.

Owszem.

PANI D"EG.

Tak sądzisz?

PAN D"EG.

Sądzę.

PANI D"EG.

Nigdy!

PAN D"EG.

W takim razie będę zmuszony nie jechać w tym roku do Egiptu.

PANI D"EG.

Co?

PAN D"EG.

A widzisz! ~~Już się przelękłaś.~~ Droga Gizello. ~~Byłaś zawsze dla mnie najmilszą~~ i najodpowiedniejszą towarzyszką życia. Jednakże wiem doskonale, że moje coroczne wyjazdy na Wschód ułatwiały ci ~~znakomicie prowadzenie umiłowanego trybu życia.~~ A więc albo zgodzisz się na małżeństwo Andrzeja i Helenki i ja będę co roku na czas dłuższy wyjeżdżał, ~~jak dotąd~~, do Luksoru, albo decydujesz się sprzeciwiać temu małżeństwu i ja wówczas będę miał przyjemność nierozstawania się z tobą przez rok ~~okrągły~~.

PANI D"EG.

To niegodziwe!

PAN D"EG.

~~Wybieraj!~~

PANI D"EG.

Co?

PAN D"EG.

Powtarzam: wybieraj.

PANI D"EG,

No to z dwojga złego wolę już , byś wrócił do Egiptu.

PAN D"EG.

Ja też.

PANI D"EG.

Poddaję się, skoro używasz przemocy. ~~Ubawam się. Chcesz mieć ostatnie słowo? Niech ci służy.~~ Tem gorzej dla mego syna, jeżeli dał siebie oplątać tej niecnej intrygantce.

~~/wchodzi pani de Trev. i słyszy ostatnie słowa/~~

Scena XIII

Ciż - pani de TREVILLAC

PANI DE TR.

Przykro mi bardzo, że muszę panią powitać gorzkiemi wyrazami... ale nie mogę pozwolić, aby źle mówiono w mojej obecności o wnuczce mojej...

PANI D"EG.

Nie będę się fatygowała odpowiadać pani. Poróżniłyśmy się ~~lat temu dwadzieścia~~ i sądzę, że nie dziś nastąpi między nami zgoda.

PANI de TRą

I ja też tak sądzę.

PANI D"EG.

Michale, idziemy?

PAN D"EG.

Ja jeszcze ~~nieco~~ zostanę Chciałbym bardzo uściskać nasze drogie dzieci...

PANI D"EG,

W takim razie wrócisz koleją, bo ja odjeżdżam samochodem natychmiast. Pani.

/wychodzi/

/Pani de Trev. mówi coś do siebie półgłosem/

PAN D"EG.

~~Pani mówi?~~

PANI DE TR.

~~O mimowoli~~... tak coś do siebie....

PAN D"EG.

Nie dosłyszałem, ale jestem pewny, że pani miała rację.

Scena XIV

Pani de Trev. Pan d'Eguz., potem Andrzej, Helena i Walery.

PANI de TR.

Zacny z pana człowiek.

PAN D"EG.

Tak, z przypadku.

PANI DE TR.

Jacy będą szczęśliwi! Gdybyś pan wiedział, jak pana kochają ~~i poważają~~.

PAN D"EG.

To ja z respektem patrzę na nich. Kimże ja jestem. ~~Ot~~ starym zbędnym uczonym, ~~co~~ który całe życie spędził wśród sarkofagów. ~~Oni są młodością świata opromienioną kochaniem~~... Patrzałbym na nich z zazdrością,

To ja z respektem patrzę na nich Kimże ja jestem starym zbędnym uczonym który całe życie spędził wśród sarkofagów. Patrzałbym na nich z zazdrością

gdybym ich tak szczerze nie kochał. Oni są naprawdę bogami ziemskiego padołu.

/wchodzą Andrzej i Helena/

PANI DE TR.

Oto oni. Przypatrz się im pan.

PAN D'EG.

Dzieci moje....

PANI DE TR.

A gdzie Walery?

/Walery wchodzi cały czerwony, ocierając pot/

WALERY

Przepraszam, że wracam, ale dłużej wytrzymać w sadzie nie mogłem. Będzie ze trzydzieści stopni w cieniu...samo południe....

PANI de TR.

Chodźże pan, chodź.

/Walery zbliża się/

HELENA

Proszę, daj mi pan swój notes.

WALERY

Oto jest. Ale poco?

HELENA

/do Walerego/

Proszę, zapisz pod datą dzisiejszą: Helena jest bardzo szczęśliwa.

WALERY

/pisząc/

Helena jest bardzo szczęśliwa....

HELENA

/dyktując/

... A ja jestem bardzo zadowolony.

ANDRZEJ

Panie, oto moja ręka. Proszę, uściśnij ją.

WALERY

I owszem. Ale nie dziś jeszcze, nie zaraz. Za jakich dni 15.

Zapiszę to sobie.

/zapisuje/

1 lipca : uścisnąć mu rękę.

PANI do TR.

Co panu?

WALERY

/bardzo wzruszony/

O, nic... Tylko mi się doprawdy zdaje, że sam należę do rodziny..

KONIEC

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w Krak. stoł. m. Lwowie

Śląska Biblioteka

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE ZWROT WASTRZEŻONY

I. Kwiaty w koszach –

II. Kolacja – Kwiatowy portret Wł. !
walentka –
szampan – (strzał) przejście poetowo / w ucz. spec.

III. Kufer spalony Klasztorny zapałek !
kwiat – kwiatowy – bez
zastawa – wiatr
Siostrzyca (do podarku) –

I. (zegarek
cylinder – kapelusz
czarna maseczka
kutnierz – służący kwiatowy
ulica – chodzi
notes – (wózek +